

POMORZE ZACHODNIE

# JEDNOŚĆ

Solidarność

MIESIĘCZNIK

ISSN 0208-7804

Nr 2(375)/2011

Luty 2011

Rok XXXI

Ukazuje się od 1980 r.

W.S. Pomorza Zachodniego

Nasz Rodowod - sierpień '80  
Rok II  
SZCZECIN  
Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO  
CENA 5 ZŁ

Nasz Rodowod - sierpień '80  
Rok II  
SZCZECIN  
Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO  
CENA 5 ZŁ

Nasz Rodowod - sierpień '80  
Rok II  
SZCZECIN  
Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO  
CENA 5 ZŁ

Nasz Rodowod - sierpień '80  
Rok II  
SZCZECIN  
Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO  
CENA 5 ZŁ

Nasz Rodowod - sierpień '80  
Rok II  
SZCZECIN  
Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO  
CENA 5 ZŁ

Solidarność

Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO



Z przyjemnością oddajemy w Państwa ręce specjalny numer miesięcznika „Jedność”, który tym razem, oprócz bieżących spraw związkowych, w ponad połowie poświęcony jest historii gazety, którą trzymacie Państwo w rękach. Gazety o tym samym tytule, który mamy zaszczyt nadal nosić, jednak zupełnie innej, bo tworzonej w zupełnie innej rzeczywistości. Wyrosła ona z sierpniowego zrywu robotniczego i rozwinęła, dzięki podpisaniu porozumień i powstaniu NSZZ „Solidarność”. Jak podkreślają jej twórcy, była odpowiedzią na potrzebę prawdy w mediach zawładniętych przez cenzurę. Zrzeszała wokół siebie ludzi, którzy, jak mówi dziś jej twórca i ówczesny redaktor naczelny Leszek Dłouchy – „bali się mniej”. Ten mniejszy strach pozwalał na codzienne spory z cenzorem, na pisanie krytycznych względem władzy artykułów czy prześmiewczych rysunków. O tym jak ten powiew wolności był ludziom potrzebnym, świadczyły kolejki, które ustawiały się przed kioskami co tydzień. – Czasami udawało nam się dodrukować 50 tys. więcej, ale to i tak było za mało – wspomina ówczesny wiceprzewodniczący zachodniopomorskiej „Solidarności” Stanisław Wądołowski. „Jedność” była legalnie wydawana i kolportowana przez niecały rok: od stycznia do grudnia 1981 r. kiedy wszystko zostało przerwane przez wprowadzenie stanu wojennego. Jej twórcy zapłacili w większości wysoką cenę za ten rok wolności słowa, który sami sobie stworzyli i dali innym. Dzisiaj jednak zgodnie mówią – było warto. Warto również dzisiaj wspomnieć to legendarne pismo, które choć w tej formie przetrwało niespełna rok, na pewno zmieniło myślenie wielu osób.

## Polskie krajobrazy



„Jedność” - ukazuje się od 1980 roku  
Redaktor naczelny: Paulina Łątka  
Serwis fotograficzny: obsługa własna.

Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 91 423 05 68, faks 91 423 05 69;  
e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: „NSZZ Solidarność” Pomorza Zachodniego

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Numer zamknięto: 25.02.2011 r. Do druku oddano 26.02.2011 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: "Dom Judy" sp. z o.o. Nowogard

### W numerze:

#### 30-lecie „Jedności”

Chcieliśmy poszerzać obszary wolności – o powstaniu „Jedności” i swoich pomysłach z nią związanych opowiada jej twórca i pierwszy redaktor naczelny Leszek Dłouchy

str. 4

Czułem, że jestem na swoim miejscu – o pracy w „Jedności”, jej trudach i radościach opowiada Tomasz Zieliński

str. 5

Ludzie ustawiali się po nią w kolejkach – jak pismo związkowe stało się bestsellerem wspomina Stanisław Wądołowski

str. 6

Jak się rysuje o polityce – opowiada twórca rysunków satyrycznych w „Jedności” Adam Wycichowski

str. 7

Jak za pomocą ołówka obśmiewano komunistyczną władzę i pokazywano najważniejsze problemy – artykuł Marty Marcinkiewicz na temat rysunków satyrycznych

str. 8-11

Co drukowano w „Jedności” – gorące tematy, ciekawe publikacje, kontrowersyjne tematy sprzed 30 lat

str. 12-17

### Region

Portowcy walczą o zerowy VAT

str. 18

Związkowcy z Agryfu domagają się podwyżek płac

str. 19

Nie dla obniżenia nakładów na walkę z bezrobociem!

str. 20

# Pierwsza „Jedność”

„Czyta cała stocznia [...] ludzie byli wzruszeni tą kartką, płakali” – tak wspominał pierwsze numery „Jedności” jej twórca – Leszek Dłouchy. Ranga pisma przerosła najśmielsze oczekiwania jej pomysłodawcy. W sierpniu 1980 r. Dłouchy nie wiedział jeszcze, że tworzy pismo, które za kilka miesięcy stanie się pierwszym w Polsce, oficjalnie wydawanym, periodykiem „Solidarności”.

## Paweł Szulc

Początkowo „Jedność” była organem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, następnie pismem i biuletynem informacyjnym Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność”. Wreszcie, od stycznia 1981 r., po otrzymaniu debitu wydawniczego, Tygodnikiem NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Dłouchy, inżynier do spraw gospodarki paliwowo-smarowniczej w Stoczni Gryfia, nie miał pojęcia jak redagować gazetę. Dlatego też do pomocy zaangażował obserwujących w stoczni strajk dziennikarzy. Początkowo pomagali Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski z „Literatury”, w późniejszym czasie na stałe z redakcją związał się Tomasz Zieliński z „Kuriera Szczecińskiego”. Pierwszy numer biuletynu strajkowego ukazał się 26 sierpnia 1980 r., z datą 24 sierpnia. Do końca roku przygotowano 18 numerów, które wychodziły nieregularnie, w nakładzie około 15 tys. egzemplarzy. Objętość była skromna – od dwóch do czterech stron druku. W tym czasie wyszły dwa dodatki, a także wydanie specjalne, poświęcone dziesiątej rocznicy rewolty Grudnia '70 w Szczecinie.

W skład redakcji wchodził, piszący w różnych okresach i z różnym natężeniem: Tadeusz Dziechciowski (sekretarz redakcji, główny odpowiedzialny za linię programową), Karol Markowski (redaktor techniczny), Michał Paziewski, Lidia Kowalińska-Maślanka, Tomasz Zieliński, Michał Kawecki, Stanisław Wiszniewski, Ewa Gutkowska, Jarosław Piwar, Andrzej Węglarz, oraz liczni współpracownicy.

W styczniu 1981 r., po otrzymaniu debitu komunikacyjnego, pismo

zwiększyło swój nakład do 100 tys. egzemplarzy, z czego 35 tys. trafiało do kiosków, reszta rozprowadzana była przez poszczególne struktury związku. Rozwożona pociągami gazeta trafiała do najważniejszych miast w Polsce. W 1981 r. wyszło 49 numerów, z czego dwa zostały cofnięte przez urząd cenzorski. Ujednolicony został format – osiem stron formatu A3. Pojawił się wówczas stały nagłówek: „Nasz rodowód – Sierpień '80”, wzrosła też dbałość o szatę graficzną pisma, zaczęły ukazywać się rysunki satyryczne, a autorzy tekstów podpisywali się pod nimi pełnym nazwiskiem.

W 1980 r. „Jedność”, jako typowy biuletyn strajkowy, przekazywała głównie informacje o zasięgu protestu i formułowaniu postulatów strajkujących. Wiele miejsca na łamach pierwszych numerów zajęła sprawa problemów z rejestracją „Solidarności”. Co oczywiste, krytykowano politykę informacyjną państwa. Próby dyskredytowania związku przez oficjalne media były natychmiast wychwytywane i poddawane polemice. Nie unikano spraw dotkliwie dokuczających społeczeństwu – problemu zaopatrzenia w mięso, kłopotów z wprowadzaniem systemu kartkowego, czy walki związkowców o płatne wolne soboty.

W pierwszym numerze z 1981 r., Dziechciowski przedstawił misję pisma. Podkreślił, że jest to organ związkowy, który ma służyć interesom klasy robotniczej i wszystkich ludzi świata pracy. Zaznaczył, że jako odpór na oficjalną propagandę państwową, „Jedność” nie będzie przedstawiać propagandy defetyzmu i malkontentstwa. Zakładał, że na łamach pisma ścierać się powinny różne poglądy, z którymi sama redakcja wcale nie musi się zgadzać. Przyszłość pokazała, że istotnie

była to cecha wyróżniająca „Jedność”, w przeciwieństwie do wyważonego w swoim charakterze „Tygodnika Solidarność”.

Pismo było niezależne od komunistycznej władzy – to oczywiste. Ważną zaletą, która powodowała, że „Jedność” poddawana była poważnej krytyce, była względna niezależność od samego związku. Na łamach pisma oskarżano doradców „Solidarności” o zbytnią uległość w rozmowach z władzami. Włączono się w dyskusję o odwołaniu z gdańskiego MKR Anny Walentynowicz. Po wygranych przez Lecha Wałęsę wyborach na przewodniczącego „Solidarności”, redakcja poddawała w wątpliwość jakość jego programu. Zastanawiano się także jak pogodzić polityczne aspiracje „Solidarności”, z jej czysto związkową działalnością. „Jedność” wytykała brak reform gospodarczych w państwie, odważnie atakowała też władzę, która nie respektowała interesów klasy robotniczej. Nierzadko powoływano się w swojej retoryce na klasyków marksizmu.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, podczas strajku okupacyjnego w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, zespół przygotował jeszcze dwa numery o charakterze ulotkowym. Wielu członków redakcji internowano, jednak tytuł nie zniknął zupełnie. Wychodził w podziemiu, choć tworzyli go zupełnie inni ludzie, niezwiązani z wcześniejszą redakcją (z wyjątkiem Mariana Korczaka). Dopiero jesienią 1989 r., już po wyborach kontraktowych do sejmu i senatu, powrócono do reaktywacji „Jedności”. Podtrzymano nawet starą numerację, jednak z pierwotnej redakcji pozostali już tylko Tomasz Zieliński i Michał Paziewski.

# Poszerzaliśmy obszary wolności

**Rozmowa z Leszkiem Dłouchym, twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym „Jedności”**



**Jak zrodził się pomysł stworzenia biuletynu informacyjnego podczas strajku w Stoczni?**

Kiedy rozpoczął się strajk, zostałem wybrany do trójki strajkowej w Stoczni Remontowej „Gryfia”, skąd przyplłynęliśmy do Warszawskiego, gdzie uformował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Cały czas dołączały do niego kolejne zakłady, wkrótce rozpoczęły się też negocjacje ze stroną rządową. Od początku, uczestnicząc w tym wszystkim, wiedziałem, że ludziom potrzebne są wiarygodne informacje na temat tego, co się dzieje. Na dodatek, ktoś musiał zająć się dziennikarzami, którzy również zjawili się w stoczni. W tej kwestii byliśmy rzeczywiście zdecydowanie mniej otwarci niż w Gdańsku, głównie dlatego, że baliśmy się prowokacji. Ja zostałem tą osobą, która miała obsługiwać dziennikarzy. Prowadziliśmy więc naturalnie różne rozmowy, również na temat tego, jak dotrzeć do ludzi z informacjami. W ten sposób zrodził się pomysł na biuletyn, w którym będzie opisane, co się dzieje. Przy jego tworzeniu pomagali Małgorzata Szejnert i Tadeusz Zalewski. Nawiązałem kontakt z drukarzem w Skolwinie, który pomagał przy składzie i druku. Choć nie miałem doświadczenia, wiedziałem mniej więcej, jak powinno to wyglądać, bo miałem przecież wcześniej kontakt z innymi tego typu wydawnictwami.

**Podczas strajku wyszło kilka numerów biuletynu. W jaki sposób zmienił się on w prawdziwą gazetę, sprzedawaną legalnie w kioskach?**

Jeszcze podczas strajku krystalizowała się w mojej głowie wizja i chęć kontynuowania tego, co tam robiliśmy. Od początku wiedziałem też, że chcę wydawać oficjalną gazetę. Po podpisaniu porozumień uczestniczyłem aktywnie w tworzeniu się struktur związkowych i cały czas wiedzieliśmy, że musimy nad dostarczać ludziom informacje. Trzeba było jednak to wszystko jakoś zorganizować i ja tym organizatorem się stałem. Nie mieliśmy zawodowców, cały zespół trzeba było budować od początku. W Szczecinie nie było uniwersytetu, więc zwróciłem się w stronę Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wiedziałem, że muszę mieć zespół, a o to nie było łatwo, bo większość ludzi w tamtych czasach bała się. Jednak dzięki pewnym kontaktom, zaczęli wkrótce pojawiać się ci, którzy bali się mniej. Poznałem Tadeusza Dziechciowskiego, późniejszego sekretarza redakcji, Michała Kaweckiego, ściągnąłem z Kuriera Tomasza Zielińskiego. To było pospolite ruszenie. Ci ludzie stworzyli załóżek tego, co potem coraz lepiej się rozwijało.

**Jaki był Pana pomysł na tę gazetę, która w końcu przede wszystkim była gazeta związkową?**

Przede wszystkim, moje pomysły szły dużo dalej, poza tylko i wyłącznie gazetę związkową, której status oczywiście chciałem zachować. Ale też chciałem kontynuować to w dużo szerszej formie, stworzyć ośrodek, opiniotwórcze środowisko „Jedności”, które kształtowałyby politykę związkową, uświadamiało ludzi, np. w zupełnie nieznanej i odległej wtedy tematyce samorządności, którą intensywnie propagowaliśmy. Sama „Jedność” miała być pierwszym elementem większego wydawnictwa. Chciałem żeby stała się ona gazetą ogólnopolską. Wymyśliłem tzw. redakcje oczkowe – oddziały największych miastach, z naszymi korespondentami, którzy tworzyliby lokalne dodatki. Taki model przyjęła i ma do dzisiaj Gazeta Wyborcza. Z resztą w tamtych czasach rozmawiałem o tym pomysły właśnie m.in. z młodym Adamem Michnikiem. Wszystko zmierzało w bardzo dobrym kierunku. Dzięki kontaktom z amerykańskimi związkami,

za pośrednictwem Miłosza, sprowadzaliśmy ze Stanów nowoczesną drukarkę. Mieliśmy już gotowe pomieszczenia. Gdyby nie stan wojenny, wiele z tych planów udałooby się zrealizować.

**„Jedność” słyęła z niezależności wypowiedzanych opinii. Jak udało się to osiągnąć w czasach bezwzględnej cenzury?**

Rzeczywiście, byliśmy bardzo niezależni, jak na tamte czasy. Cenzorzy bardzo dużo rzeczy nam „puszczali”. Nawet jeśli na coś nie było zgody, robiliśmy strajk w drukarni i w ten sposób „Jedność” i tak była drukowana, choć normalnie, bez pieczętki cenzora było to niemożliwe. Oczywiście zawsze toczyliśmy z nim długie dyskusje, choć muszę też stwierdzić, że był to człowiek w miarę nam sprzyjający. My oczywiście też szliśmy czasem na drobne ustępstwa, ale nie w kwestiach zasadniczych. W tamtym czasie wychodziły setki nielegalnych wydawnictw. Ale ja chciałem połączyć dwie rzeczy – względną wolność wypowiedzi z legalną dystrybucją i bardzo dobrą jakością gazety. Ludzie wiedzieli, że choć mogą nas legalnie kupić w kiosku, to jesteśmy w jakiś sposób poza cenzurą. Udawało nam się to. Właściwie miałem wtedy poczucie, że jesteśmy tak silni, że wszystko co puścimy w „Jedności”, przejdzie.

**Czym było dla Pana tworzenie tego tygodnika?**

Praca przy „Jedności” to była pasja i wyzwanie, coś co napędza mnie przez całe życie. Chodziło nam wtedy przede wszystkim o zreformowanie istniejącego układu. Chcieliśmy jednak żeby ten system był bardziej przyjazny dla ludzi. Zdawaliśmy sobie sprawę z okoliczności, w jakich się znajdujemy, jaka jest sytuacja polityczna i tzw. układ. I wiedzieliśmy, że pewnych spraw się nie przeskończy. Mieliśmy poczucie, że robimy to, co możemy i to, co jest ważne i potrzebne w tym miejscu i czasie. Wiedzieliśmy, że nie zmienimy rzeczywistości, ale chcieliśmy poszerzać obszary wolności.

Rozmawiała Paulina Łątka

# Byłem na swoim miejscu



## Rozmowa z Tomaszem Zielińskim, dziennikarzem „Jedności”

### Jak trafił Pan do „Jedności”?

W sierpniu 1980 roku pracowałem jako dziennikarz Kuriera Szczecińskiego. Kiedy w stoczni wybuchł strajk wiedziałem, że dzieje się rzecz nadzwyczajna i poczułem, że muszę tam być, pomimo zakazu redaktora naczelnego. Również strajkujący, na początku nie chcieli wpuszczać dziennikarzy na teren zakładu, ale pomogło mi to, że pracowałem w Kurierze, który nie był partyjną gazetą. Na moje wejście do stoczni osobiście wyraził zgodę Marian Jurczyk. Już na miejscu zetknąłem się z dziennikarzami z Warszawy: m.in.: Tomaszem Zalewskim i Małgorzatą Szejnert. Trochę się do nich przyczepiłem, a po kilku dniach, kiedy nastąpiła potrzeba, żeby wydać jakiś biuletyn dla strajkujących, zgarnięto nas wszystkich jako dziennikarzy „do roboty”. Dołączyli do nas inni ludzie i jakoś to poszło. Byłem więc przy powstaniu pierwszego numeru „Jedności”.

### Potem były kolejne numery?

Cały czas trwał strajk. Ja kursowałem tak przez kolejne dni pomiędzy stoczną, domem, w którym miałem małe dzieci i redakcją Kuriera, gdzie składałem kolegom relacje z tego, co się dzieje w stoczni. W tym czasie zrobiliśmy jeszcze trzy numery „Jedności”. Nikt wtedy nie myślał, że z tego może być jakaś normalna gazeta. Wydawaliśmy po prostu biuletyn strajko-

wy, bo wśród ludzi była wielka potrzeba informacji. Aż do podpisania porozumień, kiedy cała sprawa miała się zakończyć. Ale się nie zakończyła, bo kiedy powstał komitet robotniczy, okazało się, że nadal jest potrzeba komunikowania się z ludźmi. Dlatego biuletyn był nadal tworzony. Ja jednak w tym już nie uczestniczyłem – wróciłem do pracy w Kurierze.

### Kiedy ponownie, tym razem na dłużej związał się Pan z tygodnikiem?

Po kilku miesiącach, na przełomie 1980 i 1981, kiedy „Jedność” dostała zezwolenie na oficjalny kolportaż jako tygodnik. Wtedy zespół gazety tworzyli głównie ludzie związani z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, którzy mieli wielką chęć wydawania tego pisma i robili to przez cały okres po strajku sierpniowym. Potrzebowali jednak zawodowego dziennikarza, kogoś z doświadczeniem w pisaniu i wydawaniu gazety. I wtedy Leszek Dłouchy ściągnął mnie do tej, już poważnej gazety.

### Jakie tematy poruszaliście w „Jedności”?

Ja byłem kierownikiem działu związkowego i ta tematyka dominowała. Jeździłem na akcje strajkowe, na posiedzenia Komisji Krajowej, na zjazdy krajowe i regionalne. Pisaliśmy głównie artykuły mówiące o stosunkach pomiędzy związkiem a władzą. Ale także teksty na temat codziennej działalności, organizowania się „Solidarności”, działań poszczególnych komisji w zakładach pracy, choć te artykuły najczęściej pisali sami działacze. Sporo uwagi poświęciliśmy też problemom społecznym.

### Jakie poglądy reprezentował tygodnik?

Linia ideowa gazety była oczywiście sumą poglądów ludzi ją tworzących, które były dość różne, ale raczej lewicujące, choć oczywiście w pełni solidarnościowe. Upominaliśmy się o prawa pracownicze, które urzeczywistniała „Solidarność”. Mieściliśmy się w formule ideowej wyrażanej przez hasło wiszące w stoczni podczas strajku: „Socjalizm postępowy - tak, wypaczenia - nie”. Z czasem linia ideowa się zmieniła, odchodziło się od terminologii i ideologii marksizmu.

Z czego wynikała ta niezwykła popularność „Jedności” wśród czytelników?

Rzeczywiście do kiosków po „Jedność” ustawiały się kolejki i zawsze jej brakował. Brało się stąd, że ludzi złaknieni byli wol-

nego słowa. My prezentowaliśmy treści zupełnie inne, niż te, w oficjalnych mediach. Chociaż również byliśmy gazetą cenzurowaną, jak wszystkie inne wydawnictwa w Polsce, to toczyliśmy prawdziwe boje z cenzurą, żeby przepuścić artykuł, czy fragment, czy nawet słowo. I zazwyczaj się to udawało. Ja osobiście byłem zaskoczony takim odbiorem, który jednocześnie nakładał na nas wielką odpowiedzialność, żeby z jednej strony zaspokoić gusta czytelników i tę potrzebę wolnego słowa, a z drugiej uważać na to, co piszemy, żeby nie wywoływać wielkich zadrażeń mogących zaszkodzić związkowi, gazecie i członkom redakcji.

### Jak funkcjonowała redakcja?

Mieliśmy swoje pomieszczenia, kilka pokoi przy ul. Małopolskiej. Tam spotykaliśmy się codziennie rano i robiliśmy gazetę, jak w normalnej redakcji. Oczywiście dziennikarze często wyjeżdżali na materiały, ale też wiele godzin spędziliśmy w redakcji na bardzo burzliwych czasach dyskusjach. Pamiętam też taki zwyczaj, że ten kto pierwszy rano wchodził do redakcji, zawsze głośno mówił: „Dzień dobry panie poruczniku” - bo liczyliśmy się z tym, że mamy podsłuchy.

### Czy ze strony władz były jakieś naciski na redakcję?

My, jako pracownicy redakcji nie mieliśmy żadnych nacisków i nieprzyjemności ze strony władz. Natomiast wiem, że były takie naciski na Zarząd Regionu, nie tylko ze strony władzy, ale także z Gdańska, gdzie nie podobała się nasza krytyka linii Lecha Wałęsy, która wydawała nam się zbyt ugodowa. Uwagi z obu tych stron były nam przekazywane przez naczelnego, ale zazwyczaj robiliśmy swoje.

### Jak Pan wspomina ten rok pracy w „Jedności”?

Zdecydowanie mogę powiedzieć, że był jeden z najlepszych okresów w moim życiu. Na pewno spełniłem się zawodowo i warto było w to wejść i to przeżyć, pomimo późniejszych konsekwencji. Wtedy była to codzienna praca, a z drugiej strony trzeba też było spełnić swój obowiązek wobec ojczyzny. Robiłem to tak, jak umiałem. Czulem, że jestem na swoim miejscu. Mieliśmy co prawda świadomość, że może się to skończyć źle, że nie uda nam się wiecznie wydawać „Jedności”, ale przez to staraliśmy się zrobić w tym czasie, który mieliśmy, jak najwięcej. I było warto.

Rozmawiała Paulina Łątka

# „Jedności” zawsze było za mało

**Rozmowa ze Stanisławem Wądołowskim, współtwórcą zachodniopomorskiej „Solidarności”, ówczesnym wiceprzewodniczącym ZR**

Jak doszło do wydania pierwszego numeru „Jedności”, jeszcze podczas strajku sierpniowego?

Od początku, kiedy tylko znalazłem się w Stoczni widziałem, że konieczne jest informowanie załogi i wszystkich strajkujących, o tym co się dzieje. Wychodziły co prawda jakieś komunikaty, były informacje przez radiowęzeł ale dochodziły mnie słuchy, że jest tego za mało, że ludzie są zdezorientowani. Byłem też zły, że podjęto decyzje o niewpuszczaniu dziennikarzy na teren zakładu. Za bramą spotkałem Małgorzatę Szejnert i Tadeusza Zalewskiego, dziennikarzy z Warszawy, którzy bardzo chcieli wejść do środka, popatrzeć, porozmawiać z ludźmi. Wprowadziłem ich i kazałem udawać przedstawicieli, któregoś ze strajkujących zakładów. To jednak nie rozwiązywało naszego problemu. I wtedy któregoś dnia, podchodzi do mnie młody inżynier z Gryfii – Leszek Dłouchy i mówi dokładnie o tym, o czym myślałem, że do załóg nie dochodzą żadne informacje, a na koniec – że trzeba wydać gazetę. Powiedziałem szczerze, że nie mam o tym pojęcia, ale on zapowiedział, że wszystkim się zajmie, trzeba tylko zorganizować sprzęt i papier. Poprosiłem zakłady, żeby dostarczyły papier, w stoczni były maszyny drukarskie. I tak to zorganizowaliśmy. Biuletyn był kolportowany po zakładach pracy, każdy kto przyjechał do stoczni dostawał swój przydział, potem była jeszcze kopiovana. I tak do zakończenia strajku.

**Skąd decyzja o tym, żeby kontynuować wydawanie pisma?**

Po skończonym strajku, wydawało nam się jeszcze ważniejsze, żeby wypuszczać „w świat” jak najwięcej informacji, pokazywać wszystko co się dzieje wokół związku, jak powstaje i działa i przede wszystkim pisać prawdę o tym, co się dzieje w kraju. Dlatego np., choć już w grudniu mieliśmy pozwolenie na oficjalną dystrybucję, powstrzymaliśmy się, żeby ominąć cenzurę, której „Jedność” podlegałaby jako oficjalne



pismo, bo chcieliśmy wydać specjalny numer na 17 grudnia. Wiedzieliśmy że cenzura nigdy nie przepuściłaby tego, co chcieliśmy w niej umieścić, m.in. relacje rodzin wtedy zabitych, czy lekarzy przyjmujących rannych. Tak więc wydaliśmy ten numer jeszcze nielegalnie, a następny, w styczniu, już jako oficjalne pismo dopuszczone przez władzę.

**Jak był rozprowadzany tygodnik?**

Komisje Zakładowe przyjeżdżały do nas i zabierały część nakładu. Reszta była rozprowadzana w kioskach. Wcześniej, przed legalizacją też można było ją dostać w kioskach, tylko spod lady. A potem to już ustawiały się po „Jedność” regularne kolejki. Wozilem ją też do Gdańska i po całej Polsce. To była wtedy najlepsza gazeta, długo przed „Tygodnikiem Solidarność”.

**Co tak bardzo docenili czytelnicy?**

To była pierwsza gazeta, która w końcu pisała prawdę, o tym co się dzieje w kraju, o władzy, o problemach. Publikowaliśmy ustawy, uchwały, wszystkie ważne dla ludzi informacje. Do redakcji przychodziło bardzo dużo listów od czytelników. Pisali o swoich kłopotach, pisali co myślą o rzeczywistości, komentowali artykuły. „Jedność”

to również zamieszczała, te głosy ludzi, czasem nawet kontrowersyjne, albo nie po naszej myśli. Raz nawet ukazał się anonim, w którym ktoś mnie obsmarował. Ale to wszystko był głos wolności. Przez to gazety zawsze było za mało. Czasami udawało nam się dodrukować na boku do 150 tys., bo pozwolenie mieliśmy tylko na 100 tys. egzemplarzy. Wszystko zawsze znikало.

**Jak władza reagowała na tak popularne pismo, które ją dość jawnie krytykowało?**

Oczywiście mieliśmy naciski z zewnątrz, żeby „Jedność” nie wychodziła. Dostawaliśmy takie sygnały, raz nawet prawdopodobnie przygotowano dużą prowokację, która miała doprowadzić do jej zamknięcia. Ale dostaliśmy ostrzeżenie, i wtedy raz, „Jedność” w ogóle nie została wydana. Ale to uchroniło wszystkich przed poważnymi konsekwencjami w tym momencie. Oczywiście dochodziły do tego cotygodniowe spory z cenzorem. Bywało, że w gazecie zostawały białe plamy, po zdjętych tekstach. To jednak była cena niezależnego pisania.

Rozmawiała Paulina Łątka

# Rysunkami walczyłem z komuną

**Rozmowa z Adamem Wycichowskim, twórcą rysunków satyrycznych w „Jedności”**

**Jak zaczęła się Pana przygoda z rysowaniem?**

Rysowałem od dziecka i tak mi już zostało. Natomiast jeśli chodzi o satyrę, to zacząłem w szkole średniej w Poznaniu, był to koniec lat 60-tych. Żartowałem wtedy głównie z kolegów i nauczycieli. Zdarzyło mi się nawet wygrać szkolny konkurs na plakat z okazji jakiejś rocznicy. Co prawda dostałem nagrodę, ale pracy nie ujawniono ze względu na antysocjalistyczne treści. Było to zatem pierwsze zetknięcie się z cenzurą. Podczas studiów kontynuowałem zabawę z rysunkami satyrycznymi. Stworzyliśmy z kolegami grupę „Jajco” i wieszaliśmy swoje prace na gazecie ściennej, na wydziale architektury. Nabijaliśmy się w nich najczęściej z samych siebie, ale też poruszaliśmy tematy filozoficzne, czy wręcz egzystencjonalne, ocierając się często o absurd, a w głębszych podtekstach również o politykę. Niektóre nasze prace pokazywały się w prasie, pamiętam np. „Sedesualia”, opublikowane w „Politechniku”. Po studiach praca zawodowa pochłonęła mnie całkowicie i rysowałem już niewiele. Bywało, że pomagałem w opracowaniu graficznym wydawnictw poza obiegiem, robiłem projekty okładek itp.

**Dlaczego w takim razie zdecydował się Pan wrócić do twórczości satyrycznej i podjęcia współpracy z pismami solidarnościowymi, w tym ze szczecińską „Jednością”?**

Pojawienie się tygodników „Solidarność” i „Jedność” dało możliwość publikowania „bez cenzury”, z czego próbowałem korzystać w miarę możliwości czasowych i conceptualnych. Moje rysunki z tamtego okresu odnosiły się do aktualnych wydarzeń życia społecznego i politycznego. Pamiętam, że dość popularnym rysunkiem opublikowanym w „Jedności” był Jaruzelski „Dajcie mi 90 dni spokoju” oraz rysunek „Hasło reforma - odzew proforma”, opublikowany w Tygodniku Solidarność. Nie pracowałem bezpośrednio w redakcji, moja współpraca z tymi pismami polegała po prostu na dostarczaniu rysunków. Pamiętam, że „rywalizowałem” w tym względzie ze Sławkiem Lenerem. Nie pamiętam już ile z tych prac zostało opublikowanych. Niestety w momencie wyjazdu z kraju latem 1982 roku, zostaliśmy dokładnie przeszukani i skonfiskowano wszystkie „pamiątki polityczne”, w tym archi-



wum rysunków opublikowanych w prasie.

**Ta radosna, wydawałoby się twórczość, skończyła się jednak tragicznie i doprowadziła do Pańskiego aresztowania...**

Nie do końca - moje rysunki satyryczne były raczej pretekstem i stanowiły tylko tło mojego aresztowania. W grudniu 1981 roku pojawili się w biurze SB-ecy z nakazem rewizji i tak długo grzebali w moich szufladach i szafach, aż znaleźli jakiś szkic rysunku, na którym z niekrytą radością rozpoznali Breżniewa. W tym momencie przerwali rewizję, stwierdzając „to wystarczy” i zwinęli mnie do aresztu na Małopolskiej. Tam byłem szantażowany. Miałem do wyboru, czy spędzić święta z rodziną w domu, czy w gronie internowanych w Goleniowie. Znalazłem się więc w Goleniowie, a potem w Wierzbrowie - w sumie przeżywałem 6 miesięcy.

**Czy po więzieniu również Pan rysował?**

Jak najbardziej! Podczas internowania miałem czas i na rysowanie i na pisanie. Wydawaliśmy „grypsową gazetkę”, uzupełniałem ją dowcipami ku pokrzepieniu serc. Oryginały rysunków i grypsów z tamtego okresu przekazałem IPN-owi.

**Czy po wyjeździe z kraju tworzył Pan jeszcze satyry?**

W Szwecji praktycznie zarzuciłem rysowanie, ponownie z powodu braku czasu. Cho-

ciaż był krótki okres, kiedy współpracowałem z dziennikami i publikowałem „dowcipy” na temat problemów szwedzkich. Po transformacji w Polsce zaangażowałem się wraz z bratem Wojciechem w redagowanie dwutygodnika satyrycznego „Młyn”, którego redaktorem naczelnym był Marcin Wolski, i przy tej okazji trochę rysowałem. Był to moment kiedy padły „Szpilki” i „Karuzela”, wydawało nam się więc, że była próżnia do wypełnienia. Wydaliśmy kilka numerów, ale niestety cały projekt padł. Po prostu nie potrafiłmy wylansować tytułu ani nawiązać odpowiednich układów z beneficjentami „okrągłego stołu” co było wówczas jednym z warunków sukcesu. Był to krótki epizod, mile jednak wspomniany. Mieliśmy też satysfakcję stworzenia jednego z pierwszych pism w Polsce, wydawanego w 100 proc. techniką komputerową - osobiście latałem z dyskietkami co dwa tygodnie do Finlandii, gdzie „Młyn” był drukowany.

**Jak dzisiaj wspomina Pan czasy tworzenia dla Tygodnika „Jedność”?**

Dla mnie rysowanie miało charakter hobby. Główną moją motywacją w tamtym czasie, była chęć przyczynienia się do zmian, do walki z „komuną” i z establishmentem. Mimo upływu tylu lat, mam wrażenie, że rysując dzisiaj, kierowałbym się tą samą motywacją.

Rozmawiała Paulina Łątka

# Rysunki satyryczne na łamach szczecińskiej „Jedności” (1980–1981)

**Marta Marcinkiewicz**  
 IPN Szczecin

Sposobów na odreagowanie trudów peerelowskiej rzeczywistości było wiele. Począwszy od zdecydowanych wystąpień społecznych, a kończąc na opowiadaniu ośmieszających władze dowcipów. Humor w PRL przybierał różnorodne formy – od powtarzania dowcipnych anegdot, poprzez piosenki, do rysunków satyrycznych. Posługiwano się prostym schematem – przeciwstawiano „głupiej” władzy „mądre” społeczeństwo.

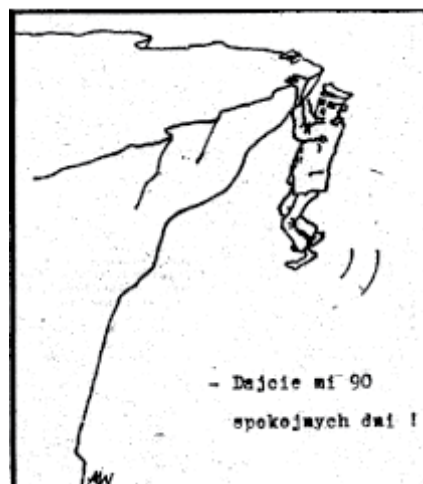
Prostota formy pozwalała równocześnie przekazać niejednoznaczną treść, która szybko trafiała do świadomości społecznej. Zwłaszcza w społeczeństwie, które przez lata nauczyło się czytać „między wierszami” i bezbłędnie odczytywać wszelkiego rodzaju aluzje. Rysunki satyryczne, oprócz tego, że pozwalały skomentować bieżące wydarzenia, odgrywały też ważną funkcję społeczną – tworząc coś na wzór alternatywnego kodu były jedną z form komunikowania się ludzi.

O ile przed 1980 r. satyrycy do perfekcji opanowali sztukę aluzji, o tyle w latach 1980–1981 to, co dotąd w obawie przed cenzorem musiało być wieloznaczne, nagle stało się jednoznaczne. Swoboda wypowiedzi w czasie „karnawału »Solidarności«” uległa znacznemu rozszerzeniu. Karykaturzyści pozwalali sobie na kpiny z systemu, przy zgodzie ze strony władzy. Dla rządzących był to swoisty wentyl bezpieczeństwa, który pozwalał rozładowywać narastające napięcie społeczne. Taka była odpowiedź na presję życia w narzuconym ustroju. Po sierpniu 1980 r. w prasie opozycyjnej nastąpił prawdziwy wysyp żartów i rysunków satyrycznych. Przykładem była szczecińska „Jedność” – pierwszy w Polsce oficjalnie wydawany periodyk NSZZ „Solidarność”, który śmiało rzucił wyzwanie władzom.

Pierwszy z rysunków pojawił się w numerze 1 (19) z 10 stycznia 1981 r. Częstotliwość ich ukazywania była podobna – w każdym zamieszczano średnio po 3–4 rysunki, choć były wydania, w których było ich mniej, bądź w ogóle (w 49

numerach pisma ukazało się ich ponad 100). Autorzy podpisywali się pseudonimem, inicjałami bądź imieniem i nazwiskiem: Gutek (Adam Gutkowski), Sławomir Lener, Daniel J., M.W. (Marcin Wyrzykowski), A.W. (Adam Wycichowski) czy K.S. (Krzysztof Sałaciński). Najwięcej rysunków stworzyli Lener, Gutek i Wyrzykowski. Komentowali i krytykowali wszystkie przejawy dyktanctwa władz – od braku reform gospodarczych po wykorzystywanie represji w rozprawie z opozycją.

Opisywane rysunki, podobnie jak dowcipy polityczne, były bronią, którą kierowano w znacznej mierze w rządzących krajem. Należy jednakże zauważyć, że poszczególni członkowie partii właściwie nie pojawiali się w rysunkach na łamach szczecińskiej „Jedności”. Wyjątkiem był gen. Wojciech Jaruzelski, który w lutym 1981 r. został premierem. W swoim *exposé* sejmowym zaapelował o „90 spokojnych dni” i zaniechanie strajków. Zamieszczono wówczas rysunki nawiązujące do jego prośby. Na jednym z nich gen. Jaruzelski, trzymając się skały nad urwiskiem, wygłaszał swój apel, co pokazywało beznadziejność sytuacji.



Do słów generała odwołano się także w kolejnych numerach, np. zamieszczając rysunek funkcjonariusza (Służby Bezpieczeństwa?), który wykreśla dni z kalendarza. Znaczący był podpis: „Niewiele już zostało spokojnych dni”, zaś wisząca w tle pałka zwiastowała siłową rozprawę z opozycją.

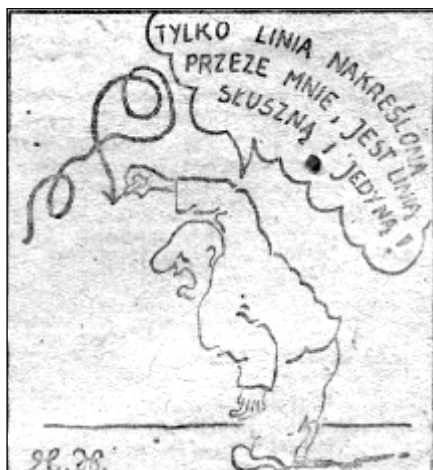


Jednoznaczną wymowę miał kolejny rysunek, na którym widnieje „Słownik wyrazów obcych dla dygnitarzy”. Wśród występujących w nim haseł pojawiły się: demokracja, egalitaryzm, praworządność, socjalizm, wolność. Intencją autora było ukazanie wypaczenia tych pojęć przez władze.



Ironizowano również z niemożności krytykowania władz, narzucania braku dialogu społecznego i konieczności uciekania się do aluzji.





19 marca 1981 r. doszło do usunięcia z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy trzech działaczy „Solidarności”: Jana Rulewskiego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza. Zostali pobici przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. W nawiązaniu do brutalności władzy w stosunku do opozycji, którą chciano siłą przekonać do swoich racji, zamieszczono rysunek:



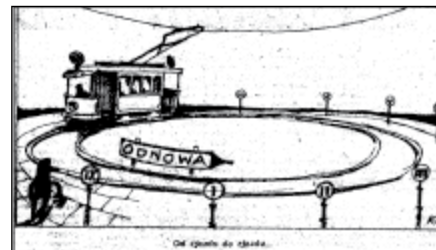
Zdarzeniem, które zainspirowało karykaturzystę do kolejnego szkicu była niechęć prokuratury do wyjaśnienia tej sprawy. Był to moment krytyczny w kontaktach „Solidarności” z władzą. Przedstawiciele związku zażądali ujawnienia i ukarania winnych, zapowiadając przeprowadzenie strajku generalnego.



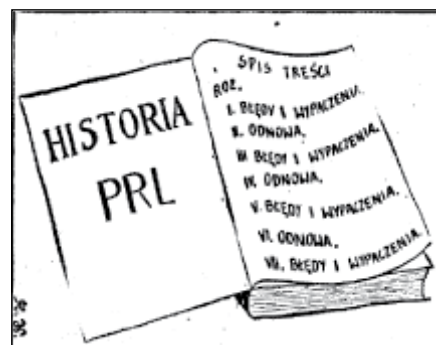
Spółeczeństwo nie ufało ani władzy, ani podawanym w oficjalnych mediach informacjom. W 1981 r. opozycja kilkakrotnie zorganizowała ogólnopolskie akcje antymedialne. Również na łamach „Jedności” wielokrotnie wyrażano krytyczny stosunek wobec stosowanej przez rządzących propagandy sukcesu. Na jednym z rysunków obnażono fikcję „wylewającą się” z programów telewizyjnych, w tym przypadku z „Dziennika TV”.



Jednym z pojęć, które zrobiło karierę w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej było słowo „odnowa”. Szybko podchwycone przez karykaturzystów stało się chętnie powielanym na łamach tygodnika schematem. Najczęściej wykorzystywano grę słów „od – nowa”, czy motyw pociągu, zazwyczaj jeżdżącego w koło, bądź dojeżdżającego do znaku „Stop”. Tempo przeprowadzanych reform porównywano też do chodu żółwia.



W połowie listopada 1981 r., mając świadomość narastającej w społeczeństwie frustracji i apatii, zamieszczono rysunek książki pt. „Historia PRL”, w której tytułami rozdziałów były naprzemiennie: „Błędy i wypaczenia” oraz „Odnowa”.

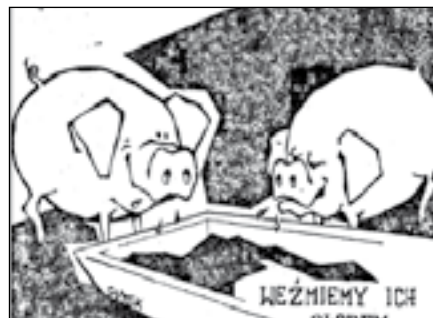
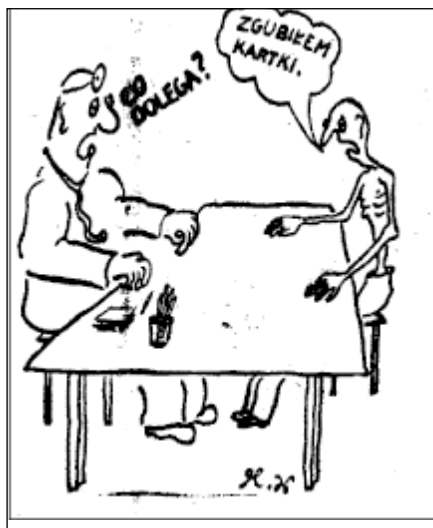
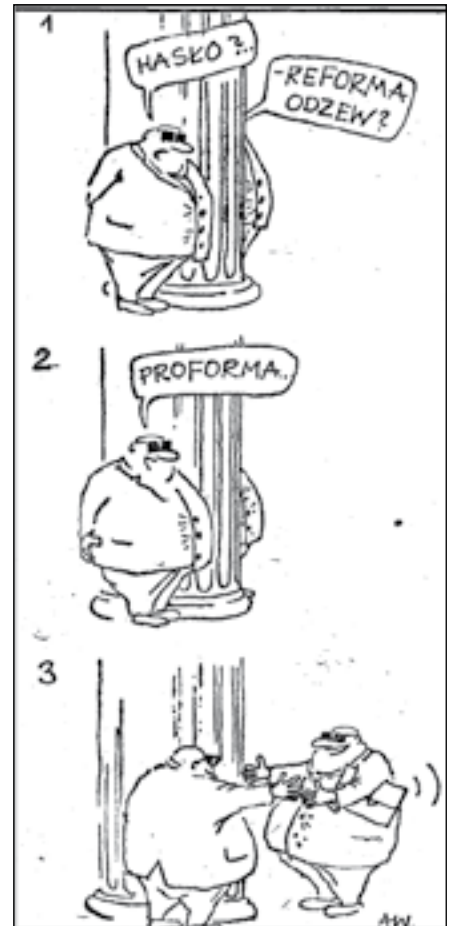
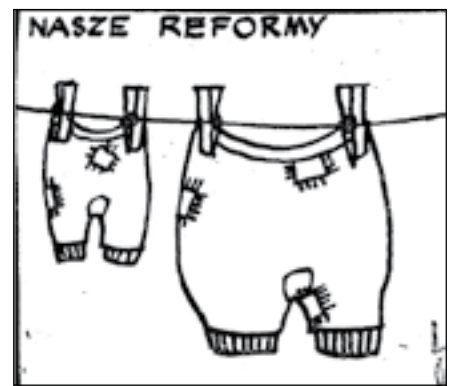
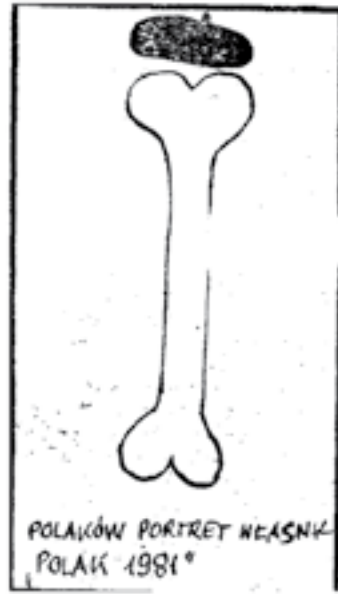


Powtarzającym się często motywem była także gospodarka. Wśród zamieszczanych rysunków satyrycznych dominowały ilustracje kryzysu.

Jeden z nich przedstawiał „zły sen klienta”. W narysowanej historyjce autor ukazał śpiącego człowieka, który we śnie odwiedza sklep, w którym znajdują się wszystkie produkty. Jawi mu się to jako koszmar i w końcu się wybudza.



Do trudnej sytuacji gospodarczej nawiązywały też kolejne rysunki, które piętnowały permanentny kryzys gospodarczy i braki towarowe. Opatrzono je podpisami: „Tragedia rzeźnika”, „Stółka naszych marzeń”, „Polaków portret własny”. Do problemów aprowizacyjnych kraju odnosi się również rysunek przedstawiający wizytę u lekarza, na którym wychudzony pacjent informuje medyka o przyczynie takiego stanu – zagubionych kartkach żywnościowych; rysunek ilustrujący zamknięty sklep żelazny, na drzwiach którego widnieje napis: „Zabrakło ostatniego gwoździa do trumny”; rysunek mężczyzny stojącego przy pustym dystrybutorze paliwa, czy rysunek świń przy korycie, przy którym komentarz jest zbędny.



Jednoznaczny pozostawał również stosunek do przeprowadzanych przez władze PRL reform gospodarczych, co ilustrują poniższe rysunki. Zdawano sobie sprawę i wyszydzano pozorną takich działań.



Lata osiemdziesiąte to czas, kiedy śmiejemy pozwalano sobie na kpiny z systemu, co dotąd było nieczęste. Na łamach tygodnika pojawiał się także temat cenzury. Jeden z rysunków ukazywał metody pracy cenzorów: nad energicznie wykreślającym całe strony młodym pracownikiem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk stoi chwylący go za to przełożony.



W artykule zatytułowanym *Do czytelników* redakcja wyjaśniała, dlaczego 43. numer pisma ukazał się kilka dni po terminie i dlaczego warunki jego wydawania uległy znacznemu pogorszeniu. Jak pisano „cenzor zaprzestał konsultacji z redakcją jakie odbywały się w każdy czwartek. Wtedy mogliśmy wzajemnie przekonywać się o naszych racjach, mogliśmy bronić pisma. Teraz takiej możliwości nie mamy. W czwartek cenzor wręcza nam na piśmie swoją decyzję: to zdjęć w całości, a tamto we fragmentach”. Tekst ilustruje wizerunek biedzącego się nad „Jednością” cenzora.



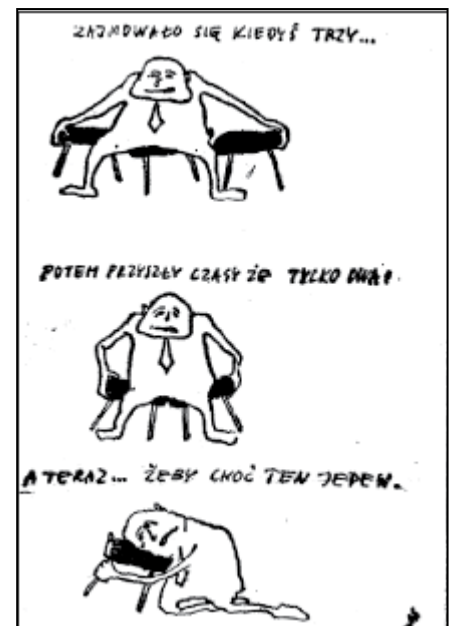
Głośnym echem w związkowej prasie odbił się także tzw. konflikt o wolne soboty ze stycznia 1981 r. Władze nie zamierzały przestrzegać postanowienia podpisanego 3 września 1980 r. w Jastrzębiu, które gwarantowało pracownikom wszystkie wolne soboty. W wydaniu strajkowym karykaturzysta zilustrował trwające negocjacje: przedstawiciel władzy negocjuje z robotnikiem (L. Wałęsa?) mówiąc: „Podzielmy sprawiedliwie! Jedna sobota dla was, druga dla nas... następna dla was, i znowu dla nas...”



W negatywnym kontekście pokazywano też funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy w charakterystyczny sposób pilnowali, by działacze opozycyjni *vel* „element antysocjalistyczny” udał się do pracy, co miało być gwarancją porządku społecznego.



„Jedność” była pismem, które krytycznie oceniało nie tylko działania władzy. Antybohaterem rysunków satyrycznych stał się także Lech Wałęsa. Był krytykowany choćby za niechęć rozdzielenia funkcji przewodniczącego całego związku ze stanowiskiem przewodniczącego regionu gdańskiego NSZZ „Solidarność”.



Oparta na ironii wobec systemu satyra polityczna była niemal instytucją. Część rysunków była finezyjna, inne dość brutalne. Jednak, jak twierdził Hugo Steinhaus, *dowcipem nie należy celować, tylko trafiać*. Często były sarkastyczne, a nawet bezczelne. Bez wątpienia były ważnym narzędziem walki z władzami. Pokazują wysoki stopień radykalizmu, ale też niezależności pisma i, być może, świadczą o bardziej liberalnym podejściu szczecińskiej cenzury. Redaktorzy pisma oczywiście wielokrotnie toczyli potyczki z cenzorami o możliwość zamieszczenia danego rysunku. Nie zawsze się to udawało. Czasami jednak, dzięki drobnej manipulacji, można było przemycić więcej treści.

Za pomocą kreski komentowano wszelkie wydarzenia polityczne i trudności pojawiające się w PRL, od braku zaopatrzenia w sklepach poprzez represje stosowane przez władze, aż do naigrzywania się z milicji i cenzury. Rysunki satyryczne, zamieszczane na łamach „Jedności”, stanowią swoisty zapis historii „karnawału »Solidarności«”. Są doskonałym źródłem odzwierciedlającym panujące wówczas nastroje społeczne, choć brakuje w nich akcentów szczecińskich. Trafnie charakteryzowały peerelowską rzeczywistość, wyśmiewały istniejące absurd i dawały wiele do myślenia czytelnikom. Z pewnością dzięki satyrze szara rzeczywistość była łatwiejsza do zniesienia. Kreska pełniła zatem również rolę terapeutyczną. Za jej pomocą dokonano bezkrwawego odwetu na absurdach dnia codziennego.

Nasz rodowód - sierpień '80

SZCZECIN



# JEDNOŚĆ

Rok II

Tygodnik NSZZ Solidarność  
POMORZA ZACHODNIEGO

SOLIDARNOŚĆ

*Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” został zarejestrowany 24 października 1980 roku. Prawie dwa miesiące, które upłynęły od podpisania porozumień sierpniowych, były okresem wojny nerwów między związkiem a władzą. Ta ostatnia podejmowała ostatnie próby politycznego ukierunkowania „Solidarność”, ingerując w treść statutu i odwołując proces rejestracji. Związkowcy dość trafnie rozszyfrowali te intencje, a publikowane w tym okresie komentarze dawały wyraz ich podejrzliwości i zniecierpliwieniu, a także woli doprowadzenia sprawy rejestracji do finału.*

## Panowie co tu jest grane?!

(„Jedność”, nr 11, 30 X 1980 r.)

Ostatnia sobota października, swawolna sobota jak mówią niektórzy. Swawolna, bo nigdy do końca nie wiadomo dla kogo i kiedy będzie rzeczywiście dniem wolnym od pracy. Przed sklepami spożywczymi długie kolejki za chlebem, mlekiem, masłem... Przy pozbawionych codziennego tłumu, opustoszałych ulicach sprawiają przygnębiające wrażenie. W MKR-rze takie soboty są zwyczajnym dniem pracy, tyle że ludzie przychodzą troszeczkę później. Korzystając z okazji Lucyna Plągo pośpiesznie odkurza sekretariat a Staszek Wiszniewski rozstawia po stołach butelki z wodą. Zwyczajny początek każdego dnia. Do ósmej jeszcze sporo czasu, ale po wczorajszej rejestracji tylko patrzeć ludzi. I rzeczywiście, drzwi wejściowe zaczynają wytrząskiwać swój normalny rytm. Pierwsi wpadają członkowie Prezydium, Juszczyk, Kocjan, Krystosiak, Dłouchy... Pierwsze dzwonki telefonów. Już po kilku rozmowach widać, że pytania będą się dzisiaj powtarzać: co naprawdę zdarzyło się w Warszawie? Czy Sąd mógł bez zgody drugiej strony wprowadzić takie zmiany do Statutu? Czy przedstawiciele „SOLIDARNOŚCI” nie mogli temu zapobiec? Czy prawo dopuszcza tego rodzaju postępowanie? Co mówić ludziom w zakładach pracy, którzy uważają się za oszukanych i w sposób najbardziej ordynarny pozbawienie złudzeń, iż mogą sami decydować o własnej organizacji?... Dlaczego, dlaczego, dlaczego... Te same pytania słyhać w gorączkowych rozmowach prowadzonych na korytarzach, w pokojach, na schodach. Ludzie rozpamiętują wydarzenia wczorajszego dnia: - Przeczuwałem, że to się tak skończy. Tym sukinsynom do końca nie wolno wierzyć! Najbardziej rozsiedzła powołanie na niezawisłość Sądu! Wiedzieli

kiedy się z tym opamiętać... A pamiętacie jak jękał się Sędzia kiedy czytał uzasadnienie? Jakby własnego pisma nie poznawał... Juszczyk był wczoraj na zebraniu w ZM-ocie: Jak podali, że Sąd zarejestrował „SOLIDARNOŚĆ” sala zatrzęsła się od braw. „Odpuścili” nawet z tej okazji dyrektorowi jakieś postulaty... To co usłyszałem w dzienniku było jak uderzenie obuchem. Wchodzi dr Kitłowski, urywają się rozmowy i znowu te same pytania. Jest w końcu prawnikiem: - Panowie, spokojnie. Musimy poczekać na pełny tekst uzasadnienia, poczekajmy na powrót „naszych” z Warszawy. I pamiętajcie, że w ostatecznym rozrachunku będzie się liczyć tylko te kilka milionów ludzi w „SOLIDARNOŚCI”! Ci, którzy przyszli dzisiaj rana do MKR-u wiedzą o tym bardzo dobrze. Są jednak zaskoczeni tym co się stało, nie rozumieją tego. Oto wydawało się, że minął już czas dochodzenia swoich racji siłą. I na szczęście, bo jak długo może trwać nieustanna konfrontacja. Mieli prawo uznawać, iż podobnie rozumują władze, „ich” władze. Przechowuję numery gazet, taśmy z nagraniami pełnymi deklaracji: odtąd nikt nie będzie narzucał Wam niczego, O swoim losie macie prawo decydować sami! Jak więc zrozumieć to co stało się wczoraj w Warszawie? Czyżby znowu pojawił się Ktoś, kto lepiej od nich samych wie co dla nich jest dobre a co złe? Przeciskam się do wyjścia między niespokojnymi grupkami ludzi. W mieście ciągle wiszą hasła, które pojawiły się kilka dni temu: „ŻĄDAMY REJESTRACJI NSZZ SOLIDARNOŚCI!” Rejestracja jest już dzisiaj faktem, ale co zrobić z pasztetem wypicowanym w Warszawskim Sądzie?

Dość wcześniej ujawniła się w „Solidarności” różnica poglądów na kwestię taktyki, jaka ma być stosowana w stosunkach z władzą. Przewodniczący związku Lech Wałęsa był zwolennikiem dogadywania się, ustępstw, później także wygaszania spontanicznie podejmowanych akcji strajkowych. Odmienną taktykę – wywierania stałej presji na władzę i zmuszania jej, jeśli nie do ustępstw, to przynajmniej do realizacji własnych obietnic – pragnął stosować nurt radykalny, któremu ideowo przewodził tzw. „Gwiazdorzbiór”, czyli działacze skupieni wokół wiceprzewodniczącego „Solidarności” Andrzeja Gwiazdy, jego żony Joanny i Anny Walentynowicz. Konflikt między tymi dwoma nurtami ujawniał się z różnym natężeniem i często odwoływał się do osobistych animozji. Środowisko Lecha Wałęsy ze szczególną zaciekleścią atakowało Annę Walentynowicz, zarzucając jej działania na szkodę związku. „Jedność” przedstawiła te zarzuty zasłużonej działaczce Wolnych Związków Zawodowych i „Solidarności” i wysłuchała jej argumentów.

# Rozbieżność w sprawie

(„Jedność”, nr 16 (34), 24 IV 1981)

**Uchwała: „Z uwagi na nie wywiązywanie się z obowiązku członka prezydium oraz niegodne reprezentowanie naszego związku odwołuje się natychmiastowo kol. Annę Walentynowicz z Prezydium MKZ Gdańsk”.**

**ANNA WALENTYNOWICZ!...**

W Stoczni Gdańskiej zebrałem zarzuty przeciwko kobiecie, o której godność i prawa załoga tejże stoczni upominała się w pierwszym dniu sierpniowego strajku, która od Sierpnia zna cała Polska, której nie tak dawno, w lutym, bili brawo stoczniowi delegaci w czasie wyborów do komisji zakładowej. Teraz ci sami ludzie, członkowie komisji, większością 47 głosów przeciwko 9 przy 8 wstrzymujących się zatwierdzili uchwałę prezydium. Treść uchwały poznała cała Polska. Z zeszytem do którego skrupulatnie wpisałem wszystkie zarzuty, poszedłem do pani Anny. Poprosiłem, aby na nie odpowiedziała.

## **ZARZUT JUŻ TROCHEŻ ZAPOMNIANY; NAROZRABIAŁA Z POWODU POMNIKA**

- Proszę pana, zaczęło się od nazwy. Jak ma się nazywać pomnik? Poległych Stoczniowców? Poległych w Grudniu? W ogóle już nie przyjmowało się uchwały gdańskiego MKZ i tego co stoczniowcy przekazywali poprzez łączników: że pomnik ma się nazywać tak, jak jest zapisane w akcie erekcyjnym. Komitet stoczniowy zmienił nazwę nie wiadomo jak i dlaczego. Pytaliśmy czy są jakieś naciski ze strony władzy. Pan Lenarciak, przewodniczący, odpowiadał, że nie, nie ma żadnych nacisków. Wobec tego jedziemy do wojewody. Wojewody mówi: ja nic nie wiem. Więc pan Lenarcika się odzywa: tak, ja nie przyjąłem, bo ja miałem list, jeden list z głębi kraju, że dlaczego Pomnik Stoczniowców, kiedy płaci całe społeczeństwo. I ma być Pomnik Pojednania. Naprawdę myślałam, że dostanę zawału. Po chwili dopiero wydałam z siebie głos, pytam: z kim? Owszem, zróbmy Pomnik Pojednania, ale najpierw trzeba dokonać pojednania, rozliczyć tych winnych za Grudzień. A potem budujemy pomnik za czterdzieści milionów, nie za dwadzieścia. Bo rzeczywiście nie możemy żyć w nienawiści.

Proszę zwrócić uwagę – u wojewody nie było mowy o strajku. A na plenum 15 grudnia czy 16 – nie pamiętam już dokładnie – postawili mi zarzut, że chciałam strajku. Nie będzie uroczystości, nie przyjedzie Episkopat, bo ja zapowiedziałam strajk. Jeden ze stoczniowców, którzy z nami byli u wojewody, trzy razy podchodził do mikrofonu prostował: Manderla, nie było mowy o strajku. Ale już mają siedmiu świadków. I tu jeden świadek – nie pamiętam jego nazwiska – zjawił się. Wchodzi i mówi: o co tu idzie? Pani Walentynowicz zapowiedziała strajk na 18 grudnia. A tamten: nie było

mowy o strajku w rozmowach oficjalnych. A Wałęsa mówi: choćby tu dziesięciu świadków mówiło, to ja i tak nie wierzę, bo pani jest zdolna do zorganizowania strajku.

Byłam i jestem w MKZ, więc zażądano, aby zrezygnowała. Powiedziałam: nie, nie zrezygnuję. Manderla wyjmuję z kieszeni gotową uchwałę, czyta i ją zatwierdza: że ja zostaję i uroczystość będzie (a delegacja Episkopatu już była w Gdańsku i wszystko zostało załatwione).

Sprawa mojego wyrzucenia miała być wyjaśniona 5 stycznia. I gdy wtedy spotkaliśmy się, Wałęsa zobaczył, że ludzie żądają wyjaśnienia i potwierdzenia tych zarzutów. Wałęsa na to, że jak jemu nie wierzą, to on rezygnuje. Rzucił notes. Niech przyjdzie ktoś inny na jego miejsce. Powiedzieli: proszę bardzo, nie myśl, że jesteś niezastąpiony. Opanował się, podniósł notes i powiedział: Nikogo nie będziemy wyrzucać, z panią Anią to my mamy tarcia prywatne, ale związek jest czysty. W międzyczasie go wywołano, bo był telefon, że pan Kania prosi go na rozmowę. Tak się zakończyła sprawa, odłożona właściwie do 27 stycznia. Ale wtedy były już Ustrzyki, był Rzeszów, nie było mowy o załatwianiu takich wewnętrznych spraw i ta sprawa wisiała do następnej okazji.

## **ZARZUT WCIAŻ JESZCZE AKTUALNY: NAMAWIAŁA DO STRAJKU GENERALNEGO**

- Tak, to był kolejny zarzut bez pokrycia. Byłam na stoczni wtedy 31 marca, ponieważ MKZ Gdańsk zdecydował poprzedniego dnia, żebyśmy poszli każdy do swojego zakładu dokonać sondażu, zdobyć opinię załóg. Idąc na swój wydział musiałam przejść przez W-4, skąd się wywodzi Wałęsa sprzed dziesięciu lat, skąd się wywodzi Bury – nowy lider stoczniowy. Miałam parę egzemplarzy gazetek, chyba pięć sztuk, więc je rozdałam. Ale ludzie zaraz otoczyli mnie, więc mówię, że jestem tu po to, żeby znać opinię. My się wstrzymujemy, a co pani sądzi. Ja sądzę, że powinniśmy byli zrobić strajk. Jeżeli napięcie, gotowość strajkowa trwała tak długo i w tej chwili poszliśmy na kompromis... Jak to, przecież wałęsa powiedział, że siedemdziesiąt procent jest załatwione? Ja mówię: i tu jest nieporozumienie – w siedemdziesięciu procentach to on jest zadowolony, a do oceny, jaki procent jest załatwiony miała być KKP, ale już nie było czasu na jej zwołanie. I uważam, że trzeba było strajk zrobić, bo już teraz rozeszło się napięcie, Anie uzyskaliśmy nic. Jak to, siedemdziesiąt procent to dla Pani nic? To pani podważa autorytet Wałęsy? I to już było podstawą do oskarżenia mnie, że ja namawiam ludzi do strajku.

Proszę pana, jeżeli ja umiem liczyć, to jak piętnaście procent załatwiono, to wszystko...





Dowiaduję się następnego dnia, 1 kwietnia, że o 14.30 prezydium robi spotkanie, żeby omówić moją sprawę. Jaką moją sprawę? Jestem odwołana z MKZ Gdańsk. Prima aprilis, no zróbcie sobie zabawę. Nie wierzę w to, bo przecież mnie nikt nic nie powie-dział. Dopiero przychodzi Przybylski, mówi: holowniki pływające na stoczni i inni słyszeli jak co jakiś czas szedł komunikat przez radiowęzeł Stoczni Gdańskiej, że decyzją Prezydium Komisji Za-kładowej Anna Walentynowicz jest odwołana, natychmiast odwo-luje się Annę z MKZ za niegodne reprezentowanie stoczni w MKZ.

Wciąż jeszcze nie wierzę, biorę to za żart. Ale jedziemy na ple-num, a tam ludzie do mnie: pani Aniu, a dlaczego, a to, a tamto, a niech się pani nie boi, my jesteśmy z panią...

No i najpierw była uchwała, a potem postępowanie wyjaśniające. W czwartek, drugiego, gdy sprawa była już głośna. Jak Borowczak zaczął referować, że „w dniu dzisiejszym rozmawiałam na wydziale W-3 z pracownikami...” i dał mi takie oświadczenie, że ja namawia-łam do strajku, to ono okazało się nie podpisane. Więc szukano kto spośród obecnych mógłby podpisać i podpisano na Sali. Ale uchwała była już gotowa.

Marek Mikołajczuk trzykrotnie zabierał głos: nieprawda, że pani Walentynowicz namawiała ludzi do strajku. A tu mało – po-wiedziano, że miałam listę i zbierałam podpisy, żeby odwołać Wałęsę. Nieprawda. Nie miało to miejsca.

### ZARZUT NIE CAŁKIEM JASNY: PRÓBOWAŁA ZORGA-NIZOWAĆ DZIKI STRAJK W ŁODZI

- Miałam być kilka dni w Łodzi i kilka w Warszawie. Mój wy-jazd był związany z filmem. Powiedziałam do księdza Jankowskie-go, ponieważ byłam blisko niego, że jadę do Warszawy, ale jeszcze wcześniej będę w Łodzi. I pół godziny po tej rozmowie idę do szat-ni, biorę płaszcz. Zastępuje mi drogę pan Szablewski. Proszę pani, czy to prawda, że jedzie pani do Łodzi? Tak, prawda. A po co pani tam jedzie? To mnie zastanowiło: a dlaczego pan o to pyta? Bo pani zagraża Lechowi Wałęsie. W jakim sensie. Jadę, bo mam sprawę. Nie, nie pojedzie pani, ja pani zakazuję, pani jest członkiem pre-zydium w Stoczni Gdańskiej. I odszedł. Aha, i jeszcze powiedziała: ach, w sprawie filmu to proszę niech pani jedzie. Jestem zaskoczona. Zwracam się do Leszka Kaczyńskiego, który był w pobliżu i do Joanny Dudy-Gwiazdy: co mam robić? W tej sytuacji niech pani zostanie. Więc zostaję.

Następnego dnia rano dzwonię do Łodzi, że nie mogę przy-jechać. Niech pani przyjedzie, bo szkoła filmowa ma wyznaczony termin....

Z czwartku, 2 kwietnia, na piątek pojechałam, więc do Warsza-wy. W piątek cały dzień miałam zajęty przez ten film. O godzinie 18 wyjeżdżam z Warszawy do Gdańska.

Przyjeżdżam do Gdańska w nocy. Rano przychodzi na prezy-dium i dowiaduję się co ja narozrabiłam w Łodzi. Słowik, prze-wodniczący łódzkiego MKZ dzwonił, że całą Łódź postawiłam na nogi. Spotykam pana Słowika i pytam skąd miał wiadomość, że ja robię strajk. Kowalewski (członek prezydium łódzkiego MKZ) podał mi karteczkę, że pani jest w Łodzi, a konkretnie w „Mar-chlewskim”, „Stomilu” i jeszcze w jakimś zakładzie organizuje pani strajk. Ponieważ strajk jest niekorzystny w tej chwili, zadzwoniłem do „Stomilu” i spytałem, czy jest pani tam i czy jest strajk. Odpo-wiedziała mu jakaś panienska, mówi, że mnie nie ma w i ogóle się ze mną nie umawiała. Więc dał jej polecenie, że gdybym się zjawiła, to mają mnie nie wpuszczać do zakładów – mogę tylko jechać do MKZ i MKZ zadecyduje. To powiedział Słowik w obecności kilku osób, chyba jakiejś grupy roboczej KKP. Mówię: mógłby mnie pan wrzucić do samochodu, pourywać klamki i odesłać do Gdańska. No, tak to nie było. Ale skąd Kowalewski wziął tę wiadomość? Ja nie prowadziłem śledztwa. No a ja wcale nie byłam w Łodzi!

I jak teraz to osądzić? Czyja to jest robota? „Solidarności” czy jej przeciwników?

### ZARZUT WCIĄŻ PONAWIANY: NIE POKAZUJE SIĘ W STOCZNI

- Zgadza się, za mało przychodzę do stoczni. Ale jak przyjdę do MKZ, to do dziesiątej wieczorem nie mogę stąd wyjść. Bardzo często nie mam czasu zjeść obiadu. I rzeczywiście nie bywam, nie mogę na dwa fronty.

Aha, byłam na stoczni 27 marca z Bujakiem. Był wtedy strajk ostrzegawczy i Bujak należał do rezerwowego kierownictwa związku. Ale jego osobą nikt tu się nie interesował. Zwróciłam się do pana Szablewskiego, że dobrze byłoby, aby pan Bujak poszedł do radiowęzła i powiedział parę słów do ludzi. A proszę bardzo, po-wiedział pan Szablewski, niech idzie z panią. Tam siedział pan Za-walski. Przedstawiłam pana Bujaka, mówię, że chce powiedzieć parę słów do mikrofonu i ja wypadałoby, żebym też się odezwała. On mówi: ja jestem tylko od roboty, od tego jest władza w „Soli-darności”. Zatelefonował do pana Szablewskiego. Kiedy się z nim skontaktował podaje mi słuchawkę i ja słyszę, jak pan Szablewski mówi: kolego Zawalski, nie możemy dopuścić jej do mikrofonu, bo wiecie o czym ona może mówić – o KOR, a wiecie jaki mamy stosunek i nie byłoby to wskazane. Ja zapytałam: a co by pan chciał, żebym powiedziała? Ach, to pani, koleżanko, no to nagrajcie i ja przyjdę przesłuchać. Ja mówię: nie będzie nagrania, tylko puszcza-my na żywo, bo mamy mało czasu. To ja zaraz przyjdę, proszę nic nie robić beze mnie. I natychmiast przyszedł. Zasiadliśmy we troje przy mikrofonie.

Ja przekazałam tylko pozdrowienia.

Wyszliliśmy z radiowęzła, wsiedliśmy w samochód, pojechali-śmy na wydział K-3, spotkaliśmy się z ludźmi i tam było pytanie do Bujaka: co „Solidarność” zrobiła w obronie więźniów politycznych? Czy „Solidarność” będzie bronić KOR? Ludzie zadawali pytania bez jego udziału i Bujak odpowiadał. Potem pojechaliśmy do portu. Tyle było mojej obecności w stoczni. A 31 marca już opowiadałam.

[...]

Ja jestem głęboko wierzącym człowiekiem. Wierzę w Opatrz-ność, która mi już dała dowody. Według twierdzeń lekarzy po-winnam już dawno nie żyć. Przeszłam chorobę raka, operację, na-świetlanie – to miało mi zagwarantować życie na pięć lat. A ja żyję już ponad dziesięć. Bóg darował mi Życie, obdarzył zdrowiem, i wszystko po to, żeby coś się dokonało, żebym czegoś dokonała...

Oświadczenie:

„...Powodem podjęcia uchwały jest utrzymująca się znaczna rozbieżność stanowiska kol. Anny Walentynowicz ze stanowiskiem komisji zakładowej w sparwach dotyczących taktyki i strategii na-szego związku.

Nie są kwestionowane ogromne zasługi kol. Anny Walentyno-wicz w tworzeniu naszego związku podczas strajku sierpniowego i w okresie zakładania i działania Niezależnych Związków Zawodo-wych oraz nie jest kwestionowany jej nieposzlakowany charakter i uczciwość.

Nie można negować prawa każdego członka związku do głosz-e-nia osobistego poglądu na temat działalności związku, lecz członek władz związku, przyjmując wybór zobowiązany jest do reprezen-towania woli swoich wyborców. Występując przeciw tej zasadzie działania zespołowego naraża się władze Związku (Komisję zakła-dową) na utratę wiarygodności”.

Za Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej: Szablewski, Merkel, Lis, Borowczak, Bury, Kowalczyk, Soszko, Ko-ziarek, Moszczak.

Tomasz Zieliński

Wyalczona z trudem rejestracja NSZZ „Solidarność” otworzyła furtkę do organizowania się innych środowisk w związku i stowarzyszenia, których cele nie były akceptowane przez władzę. Oprócz „Solidarność” Rolników Indywidualnych, na rejestrację której władza długo nie chciała się zgodzić, nie było także przyzwolenia na powstanie „Solidarność” w tzw. resortach siłowych: w wojsku i milicji. W milicji grupa aktywnych funkcjonariuszy próbowała obejść ten zakaz, powołując Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO. „Jedność” udało się wymóc na władzy publikację wywiadu na ten temat z milicjantem Marianem Sadłowskim. Numer pisma, w którym zamieszczono wywiad, ukazał się i był legalnie kolportowany z „białą plamą”, co było pierwszym takim przypadkiem w dziejach prasy PRL. Cenę, którą zapłaciła redakcja za opublikowanie rozmowy na temat ZZFMO, było zdjęcie przemówienia Mariana Jurczyka na temat Powstania Warszawskiego – w tym miejscu redakcja zostawiła „białą plamę”.

# Milicjanta dotychczas nikt nie bronił

(„Jedność”, 31(49), 7 VIII 1981)

W piątek 24 lipca „Jedność” miała okazję rozmawiać z członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO, młodszym chorążym **Marianem Sadłowskim** ze Szczecina.

Ostatnio zwolniono go z pracy ze względu na – jak to określono – dobro służby...

**- Między społeczeństwem, a milicją istnieje wiele nieporozumień, a często nawet wrogości. Jak Pan widzi ten problem?**

- Jako człowiek pracujący w organach MO przez około 20 lat zaobserwowałem zjawisko, że milicja nie wykonywała tych zadań, do których została powołana. Wiele czynności było narzuconych przez władze polityczne. A trzeba pamiętać, że milicja częściowo podlega pod rady narodowe. W związku z tym powinna wykonywać i ich polecenia. Stąd gdyby milicja nie była zależna jedynie od władz politycznych najprawdopodobniej nie doszłoby do tego co stało się w marcu w Bydgoszczy. Przyczyn zła powodującego wrogość między nami a społeczeństwem jest wiele, ono narastało.[...]

Na temat ten można mówić wiele. Podam tu jeszcze inny przykład mianowania na stanowiska kierownicze nieodpowiednich ludzi, którzy te stanowiska wykorzystywali do własnych celów, np. były komendant wojewódzki płk Stefan Piątkowski z daczą nad Wełtyniem warta wiele milionów. Kierownictwo KM MO w Szczecinie: ppłk. Jan Krzyżaniak, mjr Jan Ufnalski i mjr Józef Murzyn fałszowaniem danych statystycznych o przestępczości wyrządzili wielką krzywdę swoim podwładnym i społeczeństwu Szczecina. Maja oni też inne nieczyste sprawy, ale nie pora o nich teraz mówić. Należy tylko nadmienić, że swoja nieuczciwością dobrze splamili mundur milicyjny, który obecnie jeszcze noszą. Ci dwaj ostatni zostali przeniesieni na ciepłe posadki do KW MO. Są jeszcze inni funkcjonariusze, którzy czekają tylko, aby jakoś przetrwać i myślał, że może nikt nie wie o ich machlojkach.

**-Na fali posierpniowej odnowy dzięki „Solidarność” powstało wiele dobrego. Zaczęło się również i w milicji.**

- To jest bardzo prosta odpowiedź, gdyż bardzo dużo milicjantów widzi panujące zło i chciałoby pracować tak jak wszyscy ludzie, być uznawanymi przez społeczeństwo jako synowie robotników, chłopów i inteligencji, a nie jako wrogowie, żeby widziano w milicjantach człowieka, który chce wspólnego do-

bra, chce być przyjacielem. Sprzyjające warunki jakie powstały po Sierpniu zrodziły nadzieję, że może i u nas powstanie jakaś odnowa, której elementem byłby związek zawodowy. Społeczeństwo posądzało nas o wiele przywilejów – zarobki, mięso, deputaty, dodatki rodzinne wyższe dla dzieci ... Było to jednak przesadzone. Przywileje te nie były tak wielkie jak to ludzie uważali. MSW nigdy nie poinformowało społeczeństwa ile zarabiamy, w jakich warunkach pracujemy i mieszkamy, jaka naprawdę panuje w społeczeństwie przestępczość. W organach MO prawie wszyscy funkcjonariusze są członkami PZPR. Gdyby organizacje partyjne spełniały swoją rolę i przestrzegały zasad wynikających z istoty demokracji i socjalizmu, to by do wielu sytuacji złych nie doszło. [...]

**- Kiedy powstał i jakie problemy ma wasz związek zawodowy?**

- Dwa miesiące temu, 25 maja w organizacjach partyjnych jednostek MO Szczecina i województwa oraz wśród milicjantów z innych ośrodków kraju odbywały się otwarte zebrania partyjne, na których oddolnie powoływano Komitety Założycielskie Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO. Powstały one początkowo w kilkunastu ośrodkach. Zrzeszały głównie podoficerów i niekiedy odważniejszych oficerów, nawet do stopnia majora. Inicjatywa ta była niezwykle spontaniczna – Szczecin nie wiedział, że w Warszawie lub Krakowie czy w Katowicach powstaje coś takiego. Okazało się, że w tym samym czasie zorganizowali w tych miastach i zapytywali nas: dlaczego jesteśmy białą plamą w kraju?

W dniu 2 czerwca 81 roku w Warszawie odbył się Zjazd około 2000 delegatów z 37 województw i wybrano Ogólnopolskie Prezydium Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO jako organ uprawniony do reprezentowania wszystkich funkcjonariuszy MO oraz sporządzenia dokumentów dotyczących rejestracji związku, nawiązania rozmów z kierownictwem MSW i Komisją Rządową na ten temat. MSW i Komisja Rządowa stwierdziła, że w milicji kategorycznie nie mogą być organizowane związki zawodowe, bowiem milicja jest – ich zdaniem – służbą zmilitaryzowaną. Kierownictwo MSW wydało zarządzenie wprowadzające Rady Milicyjne, w których mieli zrzeszać się podoficerowie i chorążowie. A co z oficerami? Rady Milicyjne nie spełniały oczekiwań ➡

➔ funkcjonariuszy. Wystąpił ostry sprzeciw funkcjonariuszy, gdyż rozbiły one społeczność milicyjna dzieląc nas na podoficerów i oficerów.

Natomiast komisja rządowa pod przewodnictwem gen. Czesława Kiszczaka zaproponowała wydanie samoistnej uchwały Rady ministrów wraz ze statutem opracowanym przez Biuro Prawne MSW o utworzeniu jakiejś organizacji w milicji podległej administracji. Rozmowy z komisją rządową zostały zerwane, gdyż okazały się bezowocne i do dziś nie wydano żadnej uchwały.

- **A jaki jest stosunek waszego związku do strajku?**

- 10 czerwca w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożono dokumenty dotyczące rejestracji naszego związku, który wyklucza formy protestu w postaci strajku, gdyż spełniamy służbę społeczną. Są inne formy protestu – choćby takie jak noszenie biało-czerwonych opasek na rękawach mundurów czy inne formy protestu nie naruszające porządku prawnego i dyscypliny społecznej.

- **Czy może Pan coś powiedzieć o przeciwdziałaniu ze strony MSW?**

- W dniu 17 czerwca w skali kraju zwolniono około 500 funkcjonariuszy MO – działaczy tworzącego się związku. W Warszawie rozwiązano Batalion Patrolowy MO. Natomiast w Szczecinie z pracy odeszło „tylko” sześciu. Chciałbym nadmienić, że działacze nasi są szkalowani przez MSW w podległych jednostkach MO wśród funkcjonariuszy jako elementy anty-

socjalistyczne, ekstremiści z kręgów „Solidarności”. Aby przestano nas szkalować, nasz przewodniczący Ireneusz Sierański skierował telegram do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, do Komisji Odwoławczej, informujący MSW wobec członków PZPR będących jednocześnie członkami nowego związku zawodowego, którzy nie zasługują na to, aby ich w ten sposób obrażano i poniżano za uczciwą i rzetelną pracę. Podejrzewam, że niektóre osoby z resortu MSW, które sieją taką dezinformację, boją się ujawnić swoje oblicze moralne i oni właśnie zasługują na miano elementów antysocjalistycznych.

[...]

- **Od czego to może zależeć?**

- Bardzo liczymy w trudnych dniach na zdecydowane poparcie ze strony społeczeństwa. Jakie wsparcie da nam społeczeństwo – trudno jest powiedzieć. Będziemy wdzięczni za każdą pomoc.

- Dziękując serdecznie za rozmowę pozostaję w nadziei, że społeczeństwo zorganizowane w „Solidarności” zechce przedstawić swoje stanowisko wobec także tego autentycznego ruchu odnowy w milicji. Oby władze okazały rozsądek i zdecydowały się na rejestrację tego związku, do którego dotychczas akces zgłosiło około 50 tys. milicjantów.

Michał Paziewski

*Redakcja „Jedności” od początku przyjęła zasadę, że linia pisma będzie zgodna z podtytułem „Tygodnik Solidarności”. W piśmie prezentowane były zatem – obok oficjalnego stanowiska krajowego i regionalnego kierownictwa „Solidarności” – poglądy obecne w związku, ale niekoniecznie zbieżne z tym stanowiskiem, a niekiedy otwarcie krytyczne wobec niego, jak i wobec niektórych praktyk działaczy związkowych. Spotykało się to z negatywną reakcją Prezydium Zarządu Regionu i niektórych działaczy, którzy zarzucali piśmie nienadążanie za bieżącym życiem związku i w konsekwencji domagali się przekształcenia tygodnika w organ prasowy regionalnego kierownictwa „Solidarności”. Redakcja broniła się przed tym, uważając, iż taka formuła powieliła model prasy komunistycznej, ogranicza swobodę wypowiedzi i kładzie kres dyskusji nad przyszłym kształtem „Solidarności”.*

## List

(„Jedność”, nr 39 (57), 2 X 1981)

**Otrzymaliśmy kopie listu z 3 września br. skierowanego przez Sekcję służby zdrowia NSZZ „Solidarność” województwa szczecińskiego (L.dz. S.S.Z. sol. 6.02/213/81) do Prezydium Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego:**

„Plenum NSZZ „Solidarność” Sekcji Służby Zdrowia wyraża opinię o konieczności zmiany kierunku polityki redakcyjnej tygodnika „jedność”, która nie reprezentuje głównego nurtu polityki związku. Uważamy, że zbyt często artykuły zamieszczone w „jedności” oddziałują przeciwko związkowi, nie wyrażają stanowiska większości członków związku i nie wspierają działalności Zarządu Regionu. Odnosimy wrażenie, że zespół redakcyjny „jedności” działa w zupełnym oderwaniu od bieżących spraw związku.

Żądamy, aby „jedność” reprezentował stanowisko Zarządu Regionu, który został przez nas wybrany i reprezentuje nas wszystkich.

Podpisali: Przewodniczący Komisji Zakładowych jednostek służby zdrowia woj. Szczecińskiego 1. Woj. Stacja Krwiodawstwa, 2. POM. Akademia Medyczna, 3. Ob. Lecz. Kolej. Szczeci-

cin, 4. ZOZ Gruźl. I Chorób Płuc, 5. Szpital KW MO, 6. Woj. Szpital Garnizonowy, 7. Woj. Szpital zespolony, 8. SZOZ nad Matką i Dzieckiem, 9. Woj. Stacja San.-Epidem., 10. Terenowa Stacja San.-Epidem., 11. Zakłady Naprawcze Sprzętu Medycznego, 12. sanatorium Nowe Czarnowo, 13. ZOZ Goleniów; 14. ZOZ Kamień POM., 15. ZOZ Stargard, 16. ZOZ Szczecin, 17. PSK 2, 18. PSK 1, 19. SZOZ Budowlany, 20. ZOZ portowy, 21. ZOZ Psychiatryczny, 22. Obwod. Lecz. Kolej./ Stargard, 23. PCK

Sekretarz NSZZ „Solidarność” Małgorzata Malinowska (podpis odręczny, nieczytelny)

**Drodzy Czytelnicy!**

Zarzutów wysuniętych przeciw nam są bardzo poważne, najpoważniejsze jakie można ostwić gazecie związkowej. Są one jednak zbyt ogólnikowe, aby mogły stanowić podstawę do dyskusji lub, tym bardziej, radykalnej – od jutra- zmiany polityki redakcyjnej pisma. Spróbujmy zatem wyjaśnić Wam dlaczego i w czyim interesie „Jedność” jest taka jaka jest.



Nie wiem, które artykuły przeciwko związkowi macie na myśli. Takie artykuły zamieszcza prasa partyjna i rządowa. Nie do pomyślenia jest jednak, aby czyniła to „jedność” – pismo „Solidarności”. My, dziennikarze, także jesteśmy związkowcami. Niektórzy z nas tworzyli tę gazetę już w czasie sierpniowego strajku, niektórzy dołączyli w trudnych postrajkowych miesiącach, inni jeszcze później. Połączył nas wspólny cel: służba temu związkowi, czyli Wam, Drodzy Czytelnicy.

Zamieszczamy nieraz artykuły krytyczne, bardzo krytyczne. Krytykujemy instancje związkowe i związkowych działaczy, krytykujemy złe, naszym zdaniem, tendencje i zjawiska. Robimy to, gdyż mamy nadzieję, że wytknięcie błędów i zaniedbań przyczyni się do ich naprawy, a tym samym – wzmocnienia związku. Uprawianie propagandy sukcesu wówczas, gdy w związku i poza nim dzieje się nie najlepiej, przynieść może więcej szkody niż pożytku. Toteż krytyka, jaką spotykacie na naszych łamach, wymierzona jest nie przeciw „Solidarności”, lecz przeciw temu, co ją osłabia – przeciw wszelkim szkodliwym zjawiskom w łonie związku. Nie rozumiemy dlaczego czynicie nam z tego zarzut.

Żądacie, aby „Jedność” reprezentowała stanowisko Zarządu Regionu, aby wspierała zarząd w jego działaniu. „Jedność” nie jest jedynym źródłem informacji związkowej w regionie; zarząd ma wiele możliwości dotarcia do członków związku. Dysponuje maszynami poligraficznymi, wydaje ulotki, plakaty i codzienny biuletyn. Rozwija system informacyjny ABC. Organizuje spotkania z działaczami./ Tym sposobem szybko i sprawnie – szybciej niż może to uczynić nasz tygodnik – rozpowszechnia informacje, przedstawia własne stanowisko i stanowisko krajowych władz związku. Nasze łamy są otwarte. Jest na nich miejsce zarówno na oficjalne oświadczenia i uchwały, jaki na indywidualne wypowiedzi wybranych przez Was działaczy; nie nasza to wina, że oni ich nie zapewniają. Nie odstąpimy jednak i twardo bronimy będziemy naszego, dziennikarskiego prawa do opisywania rzeczywistości i dokonywania własnych ocen, jak też zasady, że w Solidarności głos mają nie tylko zarządy i działacze, ale i zwyczajni związkowcy. Ich zdanie nieraz się różni od oficjalnie wyrażanych opinii, lecz również – a może przede wszystkim – zasługuje na uwagę. „Jedność” jest i chce pozostać także ich pismem. Przez wiele, wiele lat dostępna nam prasa działała jako przekaznik wyłącznie w jedną stronę: z góry na dół. Dlaczego i w naszym związku chcecie powtarzać ten sam błąd? Dlaczego trudny proces budowania demokratycznego społeczeństwa chcecie rozpocząć od zatykania ludziom ust? Od zatykanie ust sobie?

Napisaliście, że działamy w zupełnym oderwaniu od bieżą-

cych spraw związku. Przejrzycie ten numer, który trzymacie w ręce, sięgnijcie po numer sprzed tygodnia, dwóch, trzech. Pisaliśmy tam o Zjeździe krajowym, o samorządach, o różnych aktualnych wydarzeniach, o palących problemach społecznych. Niejednokrotnie w ostatniej chwili, już w drukarni wymienialiśmy teksty, aby dać Wam do rąk treści najświeższe, najżywiej obchodzące związek. Na czy, więc opieracie Wasze oskarżenie?

Oczywiście zdarzają się nam potknięcia i popełniamy błędy, ale przecież zdarzają się one każdemu. Przyznajemy się do nich zawsze z poczuciem winy, że zawiedliśmy was, Drodzy czytelnicy. Zdajemy sobie także sprawę, że nasza gazeta nie jest doskonała, że wiele można ulepszyć, poprawić. Wkładamy w to dużo wysiłku. I nas krytykują – i dobrze. Czynią to także przedstawiciele związkowców ze służby zdrowia, którym powierzyliście mandaty zaufania. Różna może być krytyka: taka, która pomaga budować i taka, która niszczy. Wobec naszej redakcji od dłuższego czasu stosuje się ten drugi jej rodzaj. Niszczyć jest łatwiej, ale nie z niszczenia, lecz z budowania biorą się społeczne pożytki. Niszcząc wolność prasy, jej dobre prawo do wyrażania różnych opinii i różnych poglądów – a do tego zmierza Wasza propozycja – nigdy nie zbuduje się demokracji.

Postąpiliście, Drodzy Czytelnicy, niezbyt uczciwie wobec redakcji. Jeżeli mieliście jakieś krytyczne uwagi o naszej pracy to w pierwszym rzędzie powinniście je nam przekazać. Swój list wysłaliście jednak do Prezydium Zarządu Regionu – trudno go więc nazwać inaczej jak donosem.

Słów Waszych nie możemy przecież zbagatelizować. Po raz pierwszy przeciwko polityce redakcyjnej naszej gazety opowiedzieli się najbardziej zaufani przedstawiciele całej jednej grupy zawodowej. To każe nam przypuszczać, że przeciwni tej polityce są związkowcy całej szczecińskiej służby zdrowia. Chcielibyśmy bliżej poznać Wasze stanowisko. Zespół redakcyjny „Jedności” gotów jest spotkać się z plenum Waszej sekcji, z przewodniczącymi komisji zakładowych, z kołami związkowymi istniejącymi w służbie zdrowia. My pójdziemy do Was, albo Wy przyjdzie do nas. Wysłuchamy Waszych uwag i życzeń, przedstawimy także nasze stanowisko. Może dojdziemy do wspólnych wniosków, może nas przekonacie? Nie przysłużymy się jednak sprawie szermując argumentami z pogranicza demagogii, polemizując przy pomocy donosów.

Redakcja

*Wstępy: Tomasz Zieliński,  
opracowanie: Sebastian Ligarski*

**Nasz rodowód – sierpień '80**



# W Agryfie walczą o podwyżki

**Związkowcy ze szczecińskiego zakładu mięsnego należącego do grupy Animex weszli w spór zbiorowy z władzami spółki. Domagają się podwyżek płac.**

- Już w drugiej połowie ubiegłego roku rozpoczęliśmy z prezesem rozmowy na temat wzrostu wynagrodzeń – mówi Dariusz Głogowski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Grupie Animex. – Odbyło się kilka spotkań, jednak nie doprowadziły one do porozumienia. Już na początku usłyszeliśmy, że podwyżki są niemożliwe ze względu na złą sytuację finansową firmy.

Pracownicy nie wieją w takie tłumaczenie, szczególnie że nie mają dostępu do szczegółowych danych dotyczących kondycji finansowej całej grupy, na którą składają się cztery zakłady w całej Polsce, a która również jest częścią jeszcze większej, amerykańskiej spółki. Dlatego w wyniku braku porozumienia z władzami firmy, związkowcy na początku tego roku weszli z nimi w spór zbiorowy.

- Chodzi nam o podniesienie płac, gdyż nasza branża jest bardzo źle opłacana i zdecydowanie pod tym względem odbiegamy od średniej krajowej, a nawet od średniej wojewódzkiej – tłumaczy Dariusz Głogowski. – Średnia płaca w naszym zakładzie za dziewięć miesięcy ubiegłego roku wynosiła ok. 2650 zł brutto. Jednak duża część tej sumy, to pieniądze za wypracowane nadgodziny.



Ostatnia podwyżka płacy zasadniczej w zakładzie była w 2008 roku. Pracownicy dostali średnio o 1,30 zł więcej za godzinę. Teraz związkowcy domagają się 18-procentowych podwyżek. To tyle, ile potrzeba żeby ich zarobki dogoniły średnią wojewódzką.

W roku ubiegłym został również wprowadzony czasowy dodatek za niechorowanie, dla pracowników, którzy nie korzystają ze zwolnień chorobowych. Teraz zarząd, zamiast podnieść płacę zasadniczą, proponuje utrzymanie tego dodatku, jednak w jeszcze bardziej rygorystycznej formie, a także wprowadzenie od tzw. efektywności. Zdaniem związkowców, taki propozycje są nie do przyjęcia.

- Uważamy, że takie rozwiązanie jest antyspołeczne i antypracownicze – mówi związkowcy. – To niedopuszczalne, żeby w ten sposób zmuszać chore osoby do przychodzenia do pracy. Dlatego

domagamy się, aby pieniądze z dodatku zostały przeznaczone na podstawowe pensje – to ok. 6 proc. i do tego jeszcze 12 proc. podwyżek.

Zdaniem członków NSZZ „Solidarność” ogromnym problemem w zakładzie jest również bardzo duża rotacja pracowników. Złe warunki finansowe przy bardzo ciężkiej pracy powodują, że pracownicy często odchodzą z firmy. Taki stan rzeczy mogłaby zmienić właśnie podwyżka płac. Pozwoliłaby ona na zatrzymanie doświadczonych pracowników i stworzenie stabilnej załogi. Pracownicy nie byłiby też zmuszeni do wypracowywania setek nadgodzin, tak jak obecnie.

Obecnie związkowcy spisali z zarządem spółki protokół rozbieżności i czekają na powołanie mediatora, który pomoże w dalszych rozmowach. Zakład został oflagowany.

- Załoga jest zdeterminowana i oczekuje podwyżek – mówi Dariusz Głogowski. – Jeśli rozmowy nie przyniosą efektu, jesteśmy zdecydowani na akcje protestacyjną.

Obecnie w zakładach mięsnych pracuje ponad 1400 osób.

Tekst i fot. Paulina Łątka

## Emerycy: rząd serwuje nam „podniżki”

**Regionalna Sekcja Emerytów i Rencistów zwołała konferencję prasową, na której jej członkowie wyrazili swój sprzeciw wobec wchodzącej w życie 1 marca waloryzacji rent i emerytur.**

Emerycy zrzeszeni w „Solidarności” na przykładach pokazali, o ile zwiększą się ich przychody po marcowej waloryzacji rent i emerytur. Teoretycznie mają one wzrosnąć o 3,1 proc.

- Najniższa emerytura wynosi obecnie 706,29 zł. Po waloryzacji będzie to 728,18 zł. - z tego jednak 131,07 zł pochłonie podatek, a kolejne 9,10 zł świadczenie na NFZ – wyliczali emerycy. - Do ręki Emeryt dostanie zatem zaledwie 588 zł, czyli tylko o 17,66 zł więcej niż przed waloryzacją. Jej realny wzrost to zatem nie 3,1 proc., a jedynie 2,5 proc. Ponieważ użyto współczynnika +3,1 do zwaloryzowania wysokości świadczeń, to jeśli pomniejszyśmy go o 18 proc. na PIT i o 1,25 proc. na NFZ okaże się, że świadczenia realnie wzrosną o 2,5 proc. czyli o mniej niż wyniosła daleko niecisła klasyfikacja GUS wyliczająca inflację w „gospodarstwach emerytów i rencistów” na 2,8 proc. w 2010 r.

Zdaniem emerytów, taka zmiana w ich przychodach, to nie szumnie ogłaszana przez rząd podwyżka, ale „podniżka”. Szczególnie w zderzeniu z całym czasem rosnącymi cenami żywności, leków i kosztami utrzymania.

W stanowisku przygotowanym przez Krajową Sekcję Emerytów i Rencistów związkowcy domagają się m.in.: podniesienia minimalnych świadczeń emerytalno - rentowych, wprowadzenia kategorii zdolności podatkowej, przyznania najuboższym „dodatku drożyznianego”, prowadzenia waloryzacji wraz z zakładanymi wzrostami kosztów.



# „Solidarność” z portowcami w walce o zerowy VAT

**Sukcesem zakończyła się „wojna portowców” z nieprawidłową interpretacją ustawy podatkowej. Po kilkutygodniowej akcji protestacyjno-informacyjnej, Sejm przegłosował poprawkę do ustawy, znoszącą podatek VAT za usługi portowe. Teraz ustawa trafi do Senatu.**

Od ponad roku przedsiębiorcy, związkowcy, władze samorządowe oraz parlamentarzyści Pomorza Zachodniego starali się wpłynąć na władze państwowe, aby zaniechały zmiany interpretacji, wprowadzonej od 1 stycznia 2008 roku nowelizacji ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r., w sprawie wysokości stawki podatku stosowanej do usług portowych. Bez skutku. Do polskich portów usiłuje się wprowadzić po cichu, bez jakichkolwiek konsultacji społecznych, 23 - procentowy VAT na usługi przeładunkowe. Mało tego, w oparciu o specjalne instrukcje od października 2010 roku urzędy skarbowe przeprowadzają kontrole w firmach działających na terenie portów Szczecin i Świnoujście, precyzyjnie nakierowane na wysokość zastosowanej stawki VAT. W efekcie oczekuje się zapłaty zaległego podatku i karnych odsetek za lata 2008, 2009 i 2010.

- Zgodnie z unijnymi dyrektywami w Polsce, oficjalnie obowiązuje zerowa stawka VAT na usługi portowe - tłumaczy Rafał Zahorski z Rady Interesantów Portu Szczecin. - A mimo to ministerstwo finansów, tłumacząc się nową interpretacją przepisów, domaga się od spółek portowych zapłacenia 22/23 procent podatku. I to za trzy lata wstecz wraz z odsetkami.

Ci, którzy na co dzień zajmują się

„uprawianiem morza” powiedzieli dość. Stało się oczywiste, że z chwilą zapłaty VAT-u, wraz z odsetkami, spółki eksploatacyjne upadną. O konkurencyjności polskich portów nie ma co mówić, ponieważ mało kto w stolicy rozumie ten problem. Nieoficjalnie, urzędnicy przyznają, że popełniono błąd. Tłumacząc przepisy pomyłono się. Tam, gdzie w przepisach unijnych było „lub” wstawiono w tłumaczeniu „i”. W ten sposób wymyślono nowy przepis, który stanowi podstawę do wyegzekwowania, w ocenie przedsiębiorców, astronomicznej dla spółek portowych w Zachodniopomorskim kwoty rządu 300 mln zł oraz zaległych za 3 lata odsetek.

Dlatego środowiska związane z branżą portową rozpoczęły szeroko zakrojoną akcję informacyjno - protestacyjną, która miała na celu doprowadzenie do zmiany przepisów. Portowcy organizowali spotkania, zbierali podpisy pod petycjami, a codziennie w samo południe nad miastem rozbrzmiewał dźwięk portowych syren alarmowych. W akcję aktywnie zaangażowali się również działacze „Solidarność”.

- Walczymy po prostu o nasze miejsca pracy - tłumaczy Ryszard Hatylak, szef portowej „Solidarność”. - Wprowadzenie 23-procentowej stawki doprowadzi do bankructwa spółek przeładunkowych, a tym samym likwidacji tysięcy miejsc pracy

w nich i wielu spółkach wspomagających i współpracujących z nimi. W całej Europie obowiązuje stawka zerowa, więc rząd wprowadzając VAT u nas, działa na niekorzyść polskiej gospodarki i zmierza do rozłożenia kolejnego zakładu pracy w naszym regionie.

Portowcy zaapelowali do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o honorowanie obowiązujących od kilkudziesięciu lat w polskiej gospodarce morskiej definicji wynikających wprost z Kodeksu Morskiego, Taryf Portowych oraz Zwyczajów Portowych, powstałych na bazie ekonomiki transportu morskiego. Apelują o utrzymanie wprowadzonego w 1993 roku opodatkowania usług portowych zerową stawką VAT. Zerowa stawka jest stosowana w portach większości krajów europejskich. Na stronie [www.takdlaportow.pl](http://www.takdlaportow.pl) rozpoczęli ogólnopolską akcję zbierania podpisów pod petycją do Premiera.

Na Wybrzeżu oczekuje się długofalowej polityki rozwoju gospodarki morskiej i śródlądowej. Wysłuchania w głos tych, którzy wiedzą jak przywrócić Polsce Morze. I nie ma większego znaczenia, czy rządy w Warszawie będą zielone, czerwone, niebieskie, czy fioletowe. Jedno jest pewne „Morze niedouczonej wypława”.

Sebastian Sahajdak, PŁ

## W „Gryfii” chcą zwalniać

Nowy właściciel i zarząd Stoczni Remontowej chce ratować finanse spółki zwalniając pracowników. Do rozmów w tej sprawie zaprosił stoczniowe związki zawodowe. Te jednak nie zamierzają negocjować, zanim nie otrzymają szczegółowego planu naprawczego, uwzględniającego również pozostałe planowane działania. - Jeśli jedynym pomysłem na poprawę sytuacji „Gryfii” są zwolnienia, to my nie możemy się zgodzić na takie rozwiązanie - komentuje Mieczysław Jurek, szef zachodniopomorskiej „Solidarność”. - Obawiam się, że to kolejny zakład, który może spotkać los podobny do Stoczni Szczecińskiej.

**Fragment pisma Związków Zawodowych działających w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” do Zarządu spółki**

W nawiązaniu do Państwa pisma z dnia 15 lutego 2011r. zatytułowanego „Zawiadomienie o konieczności zwolnień grupowych”

*Międzyzakładowe Organizacje Związkowe działające na terenie SSR „Gryfia” S.A. żądają przedstawienia Programu naprawczego, a więc wszelkich informacji dotyczących działań już podjętych lub zamierzonych, mających na celu poprawę sytuacji finansowej i gospodarczej spółki.*

*Wszczęte bowiem przez Zarząd Stoczni działania stanowiące Program naprawczy w zakresie wszystkich sfer działalności Spółki, może stanowić wyłączną podstawę do podjęcia rzeczowych i merytorycznych konsultacji w przedmiocie planowanych zwolnień grupowych, a tym samym zwolnienia pracowników nie będą jedynym działaniem restrukturyzacyjnym podjętym dla uzdrowienia Stoczni.*

*Informacje dotyczące działań Zarządu Stoczni we wnioskowanym zakresie będą miały istotny wpływ na wszczęcie i przebieg samych konsultacji.*

# Nie! dla zmniejszenia środków na walkę z bezrobociem

NSZZ „Solidarność” sprzeciwia się obniżeniu środków finansowych na tzw. Fundusz Pracy, przeznaczonych na finansowanie aktywnych form przeciwdziałaniu bezrobociu. Interpelację do minister pracy i polityki społecznej w tej sprawie skierował też poseł Longin Komołowski

Nakłady na Fundusz Pracy mają zostać obniżone niemal o 70 proc. W ubiegłym roku w całym województwie przeznaczono na ten cel 266 mln zł, przy czym pieniądze te zostały wykorzystane niemal w stu procentach. W tym roku, ma to być niewiele ponad 107 mln zł. Oznacza to znaczne ograniczenie takich form wspomaganie bezrobotnych jak staże zawodowe czy szkolenia, które finansowane są właśnie z tego źródła. Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego, takie działanie rządu uważa

za nieodpowiedzialne i niedopuszczalne, szczególnie w obliczu katastrofalnej sytuacji gospodarczej naszego województwa. – Nawet gdyby tych pieniędzy było więcej niż w ubiegłym roku, to wciąż byłoby to za mało, w obliczu galopującego bezrobocia, które w styczniu osiągnęło 18,5 proc. – komentuje przewodniczący NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego Mieczysław Jurek. – Jeśli rzeczywiście nastąpią takie ograniczenia, czeka nas katastrofa. Dlatego przedstawiciele Związku prowadzą w tej

sprawie zaawansowane rozmowy z dyrektorami urzędów pracy, samorządowcami, politykami. Swoja pomoc w tej sprawie zaoferował również poseł Longin Komołowski, który złożył już interpelację do minister pracy i polityki społecznej. – Chciałbym dowiedzieć się, czy ministerstwo planuje w innej formie wspomóc regiony o najwyższym bezrobociu, w jaki sposób chce przeciwdziałać bezrobociu i jakie widzi możliwości pozyskania środków na ten cel z innych źródeł – wyjaśnia Poseł.

## Interpelacja Posła Longina Komołowskiego

Do Ministra Pracy i Polityki Społecznej w sprawie środków finansowych Funduszu Pracy przeznaczonych na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu



Szanowna Pani Minister !

Bezrobocie jest dziś jednym z najpoważniejszych problemów społecznych w Polsce. Ostatnie dane dotyczące skali tego negatywnego zjawiska są alarmujące. Stopa bezrobocia w kraju na koniec grudnia 2010 r. wynosiła 12,3 proc. Najgorsza sytuacja występuje w województwie warmińsko – mazurskim (ponad 19 proc.) i zachodniopomorskim (17,4 proc.).

Największą grupę osób pozbawionych pracy stanowią osoby długotrwale bezrobotne, mieszkańcy wsi i osoby powyżej 50 roku życia. Są to grupy, które powinny być objęte szczególną opieką ze strony państwa.

Drastyczna obniżka środków Funduszu Pracy o 68,74 % tj. kwotę 183 103,60 tys. zł., (kwota ustalana na podstawie par. 32 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 lipca 2009 r. w sprawie algorytmu ustalania kwot środków Funduszu Pracy na sfinansowanie zadań w województwie) w województwie zachodniopomorskim w części przeznaczonej na finansowanie aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu, przy jednoczesnym rozszerzeniu grup osób uprawnionych do korzystania z pomocy w ramach urzędów pracy sprawi, że osoby potrzebujące największego wsparcia w tym zakresie, zostaną jej pozbawione. Konsekwencją ograniczenia nakładów finansowych na aktywne formy walki z bezrobociem będzie znaczny spadek staży i szkoleń zawodowych organizowanych przez Powiatowe Urzędy Pracy, dzięki którym bezrobotni mogą nabywać odpowiednie doświadczenie oraz umiejętności zawodowe niezbędne do powrotu na rynek pracy. Osoby bezrobotne w wieku powyżej 50 roku życia, a także osoby niepełnosprawne, w znacznie mniejszym stopniu niż dotychczas, będą mogły korzystać z pomocy w ramach Funduszu Pracy. Zmniejszenie nakładów na ten cel spowoduje również ograniczenie możliwości udzielania wsparcia przy powstawaniu nowych podmiotów gospodarczych i tworzeniu dodatkowych miejsc pracy. Wpłynie również, na zmniejszenie usług świadczonych na rzecz pracodawców i pracobiorców, całkowicie zahamuje możliwość pomocy osobom bezrobotnym, a także powiększy, i tak już wysoką, stopę bezrobocia.

Kolejnym problemem społecznym, który będzie konsekwencją tych działań, może być masowy odpływ młodych pracowników na otwierające się rynki pracy w Zachodniej Europie. W Niemczech już teraz przygotowywane są specjalne programy szkoleniowe i oferty pracy w przemyśle, skierowane do Polaków. W obliczu braku perspektyw na zatrudnienie w tym sektorze i całkowite zahamowanie rozwoju gospodarczego w takich przygranicznych regionach jak województwo zachodniopomorskie, lubuskie groźba migracji zarobkowej na ogromną skalę staje się bardzo realna. Biorąc pod uwagę katastrofalną sytuację systemu ubezpieczeń społecznych, utrata tak wielu osób w wieku produkcyjnym, w przyszłości może zaowocować jego całkowitym załamaniem.

W związku z powyższym uprzejmie proszę Panią Minister o odpowiedź na następujące pytania:

- Jaką inną formą pomocy lub wsparcia zamierza Pani w bieżącym roku objąć regiony o najwyższej stopie bezrobocia?
- Jakie innowacyjne formy przeciwdziałania bezrobociu proponuje Pani na obszarach o najwyższym stopniu bezrobocia, z uwzględnieniem osób długotrwale bezrobotne?
- Jaką proponuje Pani konkretną ofertę pomocy, uwzględniając również wykorzystanie środków UE?

# Bezrobotni potrzebują motywacji



**Rozmowa z Dorotą Tyszkiewicz – Janik, dyrektorem Powiatowego Urzędu Pracy w Szczecinie**

**Jak duże jest obecnie bezrobocie w naszym mieście?**

Na koniec stycznia 2011 roku w Powiatowym Urzędzie Pracy w Szczecinie mieliśmy zarejestrowanych 17663 osoby. W ciągu pierwszego miesiąca tego roku przybyło nam 2246 osób. Stopa bezrobocia w mieście to ok. 9,5 proc. Dla porównania – w styczniu 2010 roku, zarejestrowanych było 15667 osób, a w grudniu – 16500.

**Ta liczba zatem rośnie. Czy są powody do niepokoju?**

Trzeba pamiętać, że początek i koniec roku to zawsze takie momenty, w których bezrobocie wzrasta, a w urzędach pracy rejestruje się więcej osób niż w pozostałej części roku. Wynika to stąd, że jest okres, w którym zazwyczaj kończą się pracownikom umowy na czas określony, które często nie są przedłużane. Podobne zjawisko miało miejsce i w tym roku. Jednocześnie, gdyby statystyki z Urzędów Pracy były faktycznym obrazem lokalnych rynków pracy, to można by powiedzieć, że to rzeczywiście dużo. Ale należy pamiętać, że u nas zarejestrowane są również osoby pracujące, np. takie które podejmują zatrudnienie „na czarno”, a dzięki rejestracji

w urzędzie, mają zapewnione ubezpieczenie zdrowotne. Gdyby zdjąć to zadanie z Urzędów Pracy, to podejrzewam że w skali całego kraju bezrobocie spadłoby o ok. 50 proc. Tak jak u nas statystyki mówią o ok. 9,5 proc., to ja oceniam że jest to ok. 4,5 proc. szczecinian, którzy faktycznie pozostają bez pracy.

**Często używamy słowa bezrobotni, ale kim są ludzie pozostający pod opieką PUP-u?**

Nie można oczywiście generalizować, ale patrząc na całą populację naszych bezrobotnych, to są to przede wszystkim osoby, które mają długotrwały problem z samodzielnym ulokowaniem się na rynku pracy, czyli zazwyczaj osoby z niskim wykształceniem i umiejętnościami nieadekwatnymi do potrzeb rynku pracy, często też będące pod opieką Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. W takich przypadkach potrzebne jest kompleksowe podejście i opieka, a proces doradczony – informacyjny musi być dostosowany do odbiorcy. Stosujemy wtedy bardzo indywidualne podejście do każdej z takich osób. Ale oczywiście zdarzają się również wśród naszych bezrobotnych osoby z bardzo wysokimi kwalifikacjami. W ich przypadku trudniej jest o pomoc w znalezieniu konkretnej oferty, bo takie do nas z rynku pracy zazwyczaj nie spływają. Możemy im natomiast zaproponować różnego rodzaju szkolenia podnoszące lub zmieniające ich kwalifikacje, dotacje na rozpoczęcie własnej działalności czy profesjonalne doradztwo.

**Mówimy o pomocy i aktywizowaniu osób bezrobotnych, a tymczasem okazuje się, że w tym roku środki na tzw. aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu zostały drastycznie obcięte. Co w tej sytuacji?**

Jeśli chodzi o środki finansowe na rok 2011, to nadal czekamy na ostateczne decyzje finansowe, które powinny zapaść w połowie marca. Wiemy już jednak na pewno, że te środki, w porównaniu z rokiem ubiegłym, będą niższe. Generalnie mamy dwa źródła finansowania aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu, z których korzystamy. Pierwszy to Fundusz Pracy, drugi – Europejski Fundusz Społeczny, z

którego pieniądze dostajemy w ramach projektu systemowego. Tak jak powiedziałam, te środki będą obcięte w porównaniu z latami ubiegłymi. W 2010 roku wydaliśmy na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu łącznie 27 mln 822 tys. z obu źródeł. W tym roku, na ten sam cel przewidziane jest ok. 8,5 mln zł. Jest to więc znaczna różnica. Ale też nie oznacza to, że musi się skończyć na tej kwocie. Na pewno bowiem, jako Powiatowy Urząd Pracy będziemy aplikować o dodatkowe środki z innych priorytetów. Jest taka możliwość, musimy tylko dopasować beneficjentów do poszczególnych grup priorytetowych. Aplikować będziemy w czerwcu.

W Funduszu Pracy liczy się również wartość dodana, która nie zawsze przekłada się na efektywność samych poszukiwań, a polega na pokazaniu bezrobotnej osobie, że można inaczej żyć, niż tylko siedząc w domu. W praktyce oznacza to, że musi ona wyjść z tego domu, ubrać się wyszykować, uczesać, pójść do ludzi i pofunkcjonować w społeczeństwie. Przywraca to społeczeństwu osoby, często pozostające na jego marginesie. Mam nadzieję, że jakieś środki na ten cel jeszcze się znajdą.

**Na co przeznaczane są te pieniądze?**

Na prace interwencyjne, roboty publiczne, prace społecznie użyteczne, szkolenia, staże. Stąd również pochodzą dotacje na podjęcie działalności gospodarczej, refundację kosztów wyposażenia stanowiska pracy, plus środki fakultatywne przeznaczane np. na badania lekarskie, stypendia, koszty dojazdu do pracy. To wszystko realizujemy z tych dwóch źródeł.

**Czy bezrobotni chętnie korzystają z takich form wsparcia?**

Generalnie oceniając, nie mamy problemu z wydatkowaniem tych środków, które dostajemy. Oczywiście są okresy, w których jest większe i mniejsze zainteresowanie. Na pewno okresy wakacyjny czy przedświąteczny to takie, w których mamy czasem problem np. z zbieraniem grupy szkoleniowej. Wychodzimy z założenia, że jeśli ktoś się u nas rejestruje, to jednak oczekuje naszej fachowej pomocy.

**Na jaką pomoc może zatem liczyć?**

Dla każdej z zarejestrowanych u nas osób opracowywany jest indywidualny plan działania, w których uwzględnione są różne, najważniejsze dla danej osoby formy pomocy. Oczywiście zazwyczaj na początku jest to spotkanie ze specjalistą – doradcą zawodowym. Po nim proponujemy takiej osobie różne formy wsparcia: prace subsydiowane, staże, szkolenia, przekwalifikowanie, dotacje na własną działalność. Jest to bardzo szeroka i kompleksowa pomoc, a osoba która do nas przychodzi, musi mieć świadomość, że będzie objęta takimi działaniami. Szczególnie dotyczy to osób długotrwale bezrobotnych. Pod tym względem polityka Urzędów Pracy i pewne standardy bardzo się zmieniły i obecnie każdy, kto nie radzi sobie sam na rynku pracy, takimi działaniami jest obejmowany. Po zarejestrowaniu w urzędzie czeka go spotkanie z pośrednikiem, z doradcą, napisanie indywidualnego planu działania. Przez ten czas jest cały czas odpowiednio motywowany do poszukiwania pracy. Poszukiwania te są też cały czas nadzorowane. Jeśli jest jakiś deficyt informacji, czy jakieś problemy, to wszystko jest uzupełniane i naprawiane. Jeśli okazuje się, że w tym zawodzie nie ma pracy, proponujemy przekwalifikowanie, potem np. staż albo zatrudnienie subsydiowane.

**Jak obecnie wygląda z perspektywy Powiatowego Urzędu Pracy sytuacja by-**

### **łych stoczniowców?**

Jeśli popatrzymy jedynie na nasze rejestry ze statystykami, to nie ma na nich już w tej chwili zbyt wielu pracowników byłej Stoczni Szczecińskiej. Dokładnie mamy ich zarejestrowanych 140. Nie jest to więc zbyt duża grupa, szczególnie w porównaniu z ogółem pracowników którzy stracili zatrudnienie. Na dodatek są to zazwyczaj osoby schorowane, lub z innych przyczyn mające szczególny problem ze znalezieniem pracy. Albo tacy, którym zależy na ubezpieczeniu. Jeśli chodzi o pomoc stoczniowcom, to prowadziliśmy kilka projektów skierowanych do stoczniowców umożliwiających im podniesienie lub zmianę kwalifikacji zawodowych, braliśmy udział w programie przygotowanym i realizowanym przez DGA, prowadziliśmy szeroką akcję informacyjną. Już pod koniec ubiegłego roku mieliśmy nawet problemy z zebraniem grupy szkoleniowej, co najlepiej pokazuje, że większość z tych osób ulokowała się w jakiś sposób na rynku pracy. Jestem przekonana, że zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy, aby pomóc tym osobom, a ten kto chciał z niej skorzystać, miał naprawdę duży wachlarz możliwości.

### **Jak układa się współpraca PUP z pracodawcami, którzy uczestniczą w części projektów przez Was realizowanych?**

Rzeczywiście, bez pracodawców nie

bylibyśmy w stanie realizować wielu projektów, takich jak staże czy refundacja utworzenia miejsca pracy. I z większością pracodawców ta współpraca układa się poprawnie. Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których pracodawca nadużywa naszego zaufania, przedłużając staż osobie bezrobotnej, chociaż mógłby ją zatrudnić. Jednak jak wynika z naszych danych, niemal 40 proc., osób, które taki staż odbyły, zostaje zatrudnionych. Poza tym, obecnie wnioski o przyjęcie stażystów realizowane są w ramach konkursów, gdyż pracodawców jest zawsze więcej niż naszych miejsc stażowych. Dlatego mamy możliwość wybierania tych pracodawców, którzy już wcześniej wywiązali się z umowy i stworzyli miejsca pracy, zatrudnili część stażystów. Kiedy natomiast widzimy, że ktoś na siłę wydłuża staż, żeby tylko zaoszczędzić, nie zgadzamy się na to.

### **Na przedstawicieli jakich zawodów jest obecnie na szczecińskim rynku pracy największe zapotrzebowanie?**

Obecnie najwięcej ofert pracy mamy w handlu, szczególnie dla przedstawicieli handlowych i sprzedawców. Jest też sporo ofert dla kierowców kategorii c, ochroniarzy, dozorców i sprzątaczek – najchętniej z grupą inwalidzką. Są to powtarzalne oferty na rynku szczecińskim.

## Jak prowadzić związkowe finanse

Kilkudziesięciu działaczy związkowych wzięło udział w szkoleniu organizowanym przez ZR Pomorza Zachodniego nt. „Sprawozdawczość finansowa organizacji związkowych nieprowadzących działalności gospodarczej”.

Zajęcia prowadziła Monika Czech – kierownik biura ZR. Podzieliła je na cztery części tematyczne. Każda z nich obejmowała zarówno teorię, jak i praktykę. Na początek uczestnicy zapoznali się z podstawami prawnymi działalności finansowej organizacji związkowej, dowiedzieli się m.in. skąd związki mają pieniądze i na co może je przeznaczać. Druga część poświęcona była dokumentacji księgowej. Związkowcy sami musieli wypełniać dowody księgowe, takie jak rozliczenia delegacji i zaliczek. Trzeci moduł poświęcony był księgom rachunkowym. Praktyka obejmowała zakładanie kont, księgowanie operacji czy ustalanie wyniku finansowego. Na koniec uczestnicy nauczyli się, jak przygotować sprawozdanie finansowe i deklaracje podatkowe.

- Część osób biorących udział w szkoleniu miała wcześniej styczność z tym tematem, ale byli i tacy, dla których była to zupełna nowość – mówi prowadząca szkolenie Monika Czech. – Największą trudność sprawiało im księgowanie operacji gospodarczych. Ale właśnie po to organizujemy takie szkolenia, aby działacze związkowi zapoznali się z tą tematyką i opanowa-



li podstawowe umiejętności. Cieszę się, że wzięło w nim udział tyle osób.

Zarząd Regionu przypomina również o obowiązku rozliczenia się z urzędem skarbowym do końca marca wszystkich organizacji zakładowych, międzyzakładowych i podzakładowych. W razie problemów i pytań można kontaktować się z p. Moniką Czech pod numerem tel. 91 422 74 22.

PŁ

# Z obrad Komisji Krajowej

## Stanowisko KK nr 1/11 ws. sytuacji w Poczcie Polskiej S.A.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” protestuje przeciwko działaniom podejmowanym przez Rząd wobec narodowego operatora, Poczty Polskiej S.A., a szczególnie przeciw planom likwidacji sieci urzędów pocztowych.

Rząd RP zmierza do osłabienia narodowego operatora. W okresie ostatnich dwóch lat te działania Rządu ulegają zdynamizowaniu. Konsekwentnie są przeprowadzane kolejne tury zwolnień grupowych. Została podjęta decyzja o czwartej turze zwolnień grupowych w 2011 roku, które mają objąć około 5 tys. pracowników w formule wypowiedzenia umów o pracę, oraz około 87 tys. pracowników w formie wypowiedzenia warunków pracy/płacy.

Jednocześnie Poczta Polska wycofuje się ze świadczenia najbardziej przyszłościowych usług (np. usługi kurierskie). Kolejne zmiany powodują utrudnienia w obsłudze klienta oraz utrudnienia w pracy dla pracowników. Przykładami są tu: zmiany organizacyjne w najistotniejszym dla przedsiębiorstwa - Centrum Poczty, wprowadzanie złych programów informatycznych, niedawne zmiany organizacyjne w Centrum Logistyki i Centrum Rachunkowości.

Ostatnio została podjęta fundamentalna decyzja o likwidacji podstawowego (obok doświadczonych pracowników) dobra Poczty Polskiej, sieci urzędów pocztowych. Ta sieć zapewni pol-

skiemu społeczeństwu dostępność do usług, które z cywilizacyjnego założenia są „usługami powszechnego dostępu”. Pracownicy służb eksploatacyjnych niecierpliwie oczekiwali doskonalenia zarządzania i unowocześnienia procedur, które umożliwią lepszą obsługę klientów. Została podjęta przeciwna decyzja, tworzenia wewnętrznej konkurencji dla PP z nowym logo. To logo jest identyczne w kolorystyce z logiem największej niemieckiej firmy kurierskiej działającej na polskim rynku.

Koncepcja likwidowania własnej sieci została nawet przez liberalnych, ale niezależnych od Rządu ekspertów, oceniona jako zdumiewająca i chybiona. W przypadku zrealizowania tego planu pogorszenie dostępności do usług pocztowych spotka zarówno mieszkańców dużych, jak i małych miast, będzie jednak szczególnie dotkliwie dla mieszkańców wsi.

Za dwa lata polski rynek pocztowy zostanie otwarty dla wszystkich chętnych operatorów europejskich. W przypadku dalszego niszczenia naszego operatora narodowego nie będzie on wtedy w stanie konkurować z podmiotami zagranicznymi. Po Poczcie Polskiej do 2013 roku pozostanie tylko szkielet, łatwy do taniego wykupienia przez nastawionego wyłącznie na szybkie zyski konkurenta. Ostatecznym efektem dla Polaków będzie kolejne pogorszenie dostępności i podrożenie usług pocztowych.

## Stanowisko KK nr 2/11 ws. działań Rządu RP w celu poprawy warunków funkcjonowania kolejnictwa

W związku z aktualną sytuacją na kolei Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” domaga się od Rządu RP zdecydowanych działań, zmierzających do poprawy warunków funkcjonowania kolejnictwa w naszym kraju, m.in. poprzez:

1. Opracowanie rządowego programu inwestycji taborowych, pozwalającego na zastąpienie wyeksploatowanych wagonów, nowoczesnymi składami pasażerskimi.

2. Zwiększenie finansowania PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. umożliwiające pełne wykorzystanie środków Unii Europejskiej (tzw. wkład własny) na modernizację infrastruktury kolejowej.

3. Przejęcie przez państwo utrzymania drogi kolejowej (tory, rozjazdy, urządzenia związane z ich eksploatacją) tak jak ma to miejsce w przypadku dróg dla ruchu kołowego, co poprawi parametry techniczne, a w konsekwencji skróci czas przejazdów i podniesie atrakcyjność podróżowania koleją.

4. Zmianę w stosownych ustawach wzmacniającą uprawnienia regulacyjne Urzędu Transportu Kolejowego, co poprawi koordynację w działaniach pomiędzy przewoźnikami kolejowymi i spowoduje usprawnienie obsługi pasażerów.

5. Oddłużenie PKP S.A. z historycznych długów powstałych na mocy zapisów ustawy o PKP (restrukturyzacja PKP z kredytów i obligacji gwarantowanych przez Skarb Państwa), co poprawi zarządzanie nieruchomościami i odblokuje proces przekazywania niezbędnego majątku do spółek zależnych od PKP S.A.

6. Pełne dofinansowanie do przewozów pasażerskich w ruchu międzynarodowym i międzywojewódzkim.

7. Dotrzymanie wszystkich zobowiązań, wobec wydzielonej z Grupy PKP, Spółki Przewozy Regionalne.

## Stanowisko KK nr 3/11 ws. proponowanych zmian w systemie ubezpieczeń społecznych

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” ocenia negatywnie zaproponowane przez Rząd RP zmiany w sposobie lokowania składki emerytalnej w systemie ubezpieczeń społecznych. Uważamy, że mają one służyć doraźnemu zabezpieczeniu potrzeb budżetu państwa, kosztem składek emerytalnych milionów Polaków, zaniebując równocześnie działaniom na rzecz poprawy funkcjonowania systemu ubezpieczeń społecznych.

Przedstawione propozycje nie uwzględniają nieuchronnych zmian w strukturze demograficznej, a ich efektem będzie nadmierny wpływ polityczny na system emerytalny.

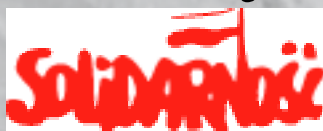
Nasze wątpliwości budzą też mało wiarygodne obietnice utrzymania dziedziczenia środków przekazywanych po zmianach

w systemie ubezpieczeń społecznych na specjalne indywidualne konto w ZUS-ie. Potęguje je fakt, że warunkuje się to niewliczaniem tych środków do jawnego długu publicznego.

Komisja Krajowa NSZZ Solidarność nie zgadza się na jednokierunkowe zmiany, ograniczone w swym zasięgu do korekty w części lokowania składki przy jednoczesnym pozostawieniu modelu ustalania świadczeń w oparciu o zdefiniowaną składkę. Domagamy się szerokiej i kompleksowej debaty społecznej na temat funkcjonowania systemu ubezpieczeń społecznych, która powinna rozpocząć się od jego oceny, wskazania perspektyw i wypracowania szerokiego poparcia dla ewentualnych zmian.

# Zarząd Regionu

NSZZ



Pomorza Zachodniego

al. Wojska Polskiego 113, 70-483 Szczecin  
czynne codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 8.00-16.00

## Zarząd Regionu:

Faks  
Internet  
e-mail:

91 422 74 22, 91 423 37 79,  
91 422 47 39, 91 423 05 68,  
91 423 04 64,  
91 423 05 69  
www.solidarnosc.szczecin.pl  
solidarnosc@solidarnosc.szczecin.pl

## Przewodniczący ZR

## Mieczysław Jurek

Wiceprzewodniczący ZR

Dariusz Mądraszewski  
tel. kom. 502 31 39 06  
e-mail: madraszewski@solidarnosc.szczecin.pl

Biuro pośta na Sejm RP  
Longina Komołowskiego

Marek Sala  
e-mail: msala@op.pl  
tel: 91 422 74 22, 91 422 47 39

Biuro Pośrednictwa Pracy

e-mail: biuropracy@solidarnosc.szczecin.pl

Organizatorzy związkowi

Wojciech Woźniak  
e-mail: wojtek@solidarnosc.szczecin.pl

Regionalny Sekretariat Ochrony Zdrowia  
Szkolenia

Teresa Stankiewicz  
91 422 91 15  
e-mail: teresa.stankiewicz@gmail.com

Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne

Rajmunda Tyszkiewicz  
Adam Kołodziej  
email: dzialprawny@solidarnosc.szczecin.pl

Kier. Biura Organizacyjnego ZR

Monika Czech  
e-mail: dzialekoniczny@solidarnosc.szczecin.pl

Księgowość

Maria Murawska  
e-mail: księgowosc@solidarnosc.szczecin.pl

Sekretariat

Sylwia Kudelska

Związkowe Biuro ds. Kobiet al. Wojska Polskiego 113, pn.-pt. 9.00-16.00

Biuro Sekcji Emerytów i Rencistów pt. 10.00-12.00

Związek Solidarności Polskich Kombatantów - wtorki 11.00-13.00

Opolska Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Tel.: 091 423 77 44

„Jedność” oraz Archiwum

91/423 05 68  
redakcja@solidarnosc.szczecin.pl

Konto: Kredyt Bank SA II/O Szczecin 36 1500 1722 1217 2006 0540 0000